Rok III. Wrzesień 1930. Nr. 6.



Lato 1930 r. Drużyny Jordanowskie w parku Kościuszki w Katowicach.

NA TROPIE

Kronika harcerska.

Z GŁÓWNEJ KWATERY ŻEŃSKIEJ. G. K. Ż. tkwi jeszcze w okresie „powakacyjnym", którego cechą są pustki w biurze (większość instruktorek jeszcze poza Warszawą) i przygotowywanie planów. Jak wiadomo program pracy żeńskiej części Z. H. P., nakreślony przed dwoma laty, został wypełniony we wszystkich punktach — druhny uzyskały znaczną swobodę w zarzadzie swych spraw (osobny skarb i odrębne zjazdy, przewidziane nowym statutem), zorganizowały zlot instruktorek i przystąpiły do wydawania własnego pisma („Skrzydła"). Trzeba teraz zastanowić się nad dalszymi etapami pracy, a przedewszystkiem uzgodnić zamierzenia centrali z pracą poszczególnych Chorągwi. W tym celu 12 lub 19. 10. odbędzie się w Warszawie odprawa komendantek Chorągwi, która zajmie się temi sprawami. Druhny twierdzą dalej, że dość już długo kształciły się na podręcznikach harcerskich męskich, że podstawowe z nich, napisane przed dziesięciu laty, są już przestarzałe i że trzeba rozliczne doświadczenia, jakie poczyniły, ująć i wydać szereg nowych podręczników harcerskich (ze skrytą myślą... by teraz chłopcy korzystali z podręczników niewieścich, skoro nic nowego nie wydają!).

Wyszedł też już pierwszy tomik „Bibljoteki Skrzydeł", podręcznik gier harc. (śmiesznie tani — 75 gr.!). Przygotowuje się obozownictwo, śpiewnik i książka o zlocie w Kiełpinach. Prócz tego zostanie wydany zarys organizacji drużyny, mała broszurka informacyjna dla prowadzących drużyny.

Organizacja Gł. K. Ż. przedstawia się następująco: obok sekretarjatu istnieją wydziały organizacyjny, p. w., osobowy, wych. fiz., st. harc., zuchów, wydawnictw, zagraniczny, międzynarodowy, programowy i skarbowy.

ZMIANY NA STANOWISKACH KOMENDANTÓW CHORĄGWI. Z powodu przeniesienia do Korpusu Ochrony Pogranicza opuszcza Śląsk komendant Chorągwi dh. M. Łowiński, z powodu wyjazdu do Genewy ustąpił dh. Słaby, kom. Chor. Pomorskiej, którą objął dh. phm. Sieradzki. Również ma ustąpić kmdt. Chor. Lubelskiej hm. Klonowiecki, jako następca jego jest wymieniany hm. Wojtowicz.

ZLOT MĘSK. CHOR. STOŁECZNEJ. 7—9. VI. zjechały się drużyny stolicy pod Pludami — przeszło 1500 harcerzy.

8. po Mszy św., odprawionej przez ks. Jana Mauersbergera, dokonano przeglądu obozu, poczem kmdt. Chor. dh. Ludwig wręczył Dhowi Prezesowi Oddziału Warszawskiego Kamińskiemu krzyż harcerski III. stopnia.

Wieaczorem przy ognisku 40. W. Drna wystąpiła z wspaniałym obrazem propagandy cukru.

Przez czas zlotu odbywały się zawody drużyn w obozownictwie, przyczem brano pod uwagę wyrobienie techniczne, higjenę, gotowanie, % obecnych i zachowanie się. Zawody odbyły się w 3 kategorjach: w klasie „A" mistrzostwo zdobyła XVI Drna, drugie miejsce XXXV Drna (ze szkoły powszechnej!), w klasie „B" — XIII Drna.

Na Zlocie był obecnym wśród wielu innych p. kurator Zawadzki, dh. delegat Mjr. Pfeiffer, dh. Nacz. Gł. Kw. Sedlaczek.

ZAKOŃCZENIE ROKU HARCERSKIEGO W ŻEŃSK. CHOR. STOŁECZNEJ. 15. VI. w Raszynie po mszy św. stanęły żeńskie drużyny stołeczne do wywiadów konkursowych. Były to wywiady spostrzegawczości, terenoznawcze, przyrodnicze, ratownicze i t. p. Dziewczęta p dzielone były w drużynach według stopni i specjalności. Na zakończenie odbyło się przyrzeczenie i gawęda ks. Mauersbergera.

KONKURS ZBIÓREK. Drugą już wiosnę trwa w Chor. Stołecznej Żeńsk. konkurs, który polega na tem, że od wczesnej wiosny drużyny starają się zrobić jak najwięcej zbiórek poza izbą: na boiskach, w parkach, na mieście (zwiedzanie pamiątek). Wycieczki też bierze się pod uwagę, a także i treść ich. Nagroda konkursowa jest przechodnia.

Z GŁÓWNEJ KWATERY MĘSKIEJ. W G. K. M. w czasie wakacyj nastąpiła ważna zmiana personalna, funkcje sekretarza objął bowiem dh. Podhorski.

ZEBRANIE CZŁONKÓW G. K., które odbędzie się w najbliższych dniach, poświęcone będzie rewizji programu.

Z PRAC OGÓLNOZWIĄZKOWYCH wysuwają się na rok najbliższy: 1) zlot lwowski, 2) udział w konferencji st. harcerzy (rowerów) w Kandersteg, 3) udział w kongresie międzynarodowym w Wiedniu (kongres zbiera się co 2 lata), 4) organizacja kursów specjalnych, jak żeglarskich, gier, ochrony przyrody.

ZLOT LWOWSKI ma urządzić Chorągiew Lwowska z okazji 20-lecia skautingu polsk. Na ostatniej konferencji instrukt. lwowskich zdecydowano, że zlot ten odbędzie się od 4—8 lipca pod Stanisławowem (!?). Jednakże w G. K. M. wyłania się myśl, że właściwszem byłoby urządzenie zlotu tego zdala od miasta, podobnie jak tegoroczny zlot śląski na Buczu, gdzie drużyny najnormalniej obozowały 2 tygodnie, a nawet dłużej, jedynie w pewnych chwilach zbierały się wspólnie, lub przeprowadzały wspólne ćwiczenia. W związku ze zlotem pozostają wymienione wyżej kursy specjalne.

MAZURY powróciły już z obozów do swoich środowisk, w których zaczyna się raźno praca. Obozowały w tym roku następujące drużyny mazowieckie: 1-sza z Mławy (wędrówka po Jugosławji), 3-cia ze Skierniewic, 5-ta z Ciechanowa, 6-ta z Grodziska Maz., 9-ta z Wołomina, 14-ta z Pruszkowa, 20-ta z Przasnysza, 21-sza z Piastowa (na obozie odbył się Pierwszy Harcerski Kurs Pożarniczy), 28-ma z Żyrardowa, 34-ta z Trąbek, 36-ta z Żyrardowa, 50-ta z Małkini, 53-cia z Pułtuska, oprócz tego obozowały hufce: Skierniewice, Ostrołęka i Sokołów Podlaski. Komenda Chorągwi urządziła Kurs Podharcmistrzowski i Kurs Przybocznych na Buczu (przy Kursach obóz ćwiczeń), oraz Kurs Zastępowych Seminarzystów w Nowych Trokach.

Dnia 21 września odbyła się na całem Mazowszu uroczyste rozpoczęcie roku pracy harcerskiej uroczystym apelem w drużynach o godz. 16-ej.

Druh Komendant Chorągwi — harcmistrz Stanisław Mościcki rzucił dla tegorocznej pracy Mazowsza następujące hasła:

1. Na czele drużyny dobry instruktor.
2. Ład w organizacji i planowość w pracy. Karność i odpowiedzialność.
3. Pozyskanie współpracy Władz i Przyjaciół.
4. Wielka Rewja.

Do zrealizowania haseł Wodza dążyć będziemy wszyscy.

Seug.

II. M. DRUŻYNA W LIPINACH 29 i 30. VI. gościła wycieczkę wędrowną z Kościana pod komendą dh. hm. Poplewskiego, która zwiedziła Śląsk. Goście zwiedzili W. Piekary, oraz szereg miejscowości w okręgu przemysłowym, następnie dzięki uprzejmości p. Inż. Vogta kopalnię węgla „Wyzwolenie". Przyjęciem wycieczki kierował dh. phm. Niederliński, drużynowy II. Drny.

HUFIEC HARCERSKI W NISKU jest jedną z najruchliwszych organizacyj w tem powiatowem mieście. Obejmuje dwie drużyny, które dzięki zaradności harcerzy posiadają „Dom Harcerza". Mieści on ładnie ubraną pomysłowemi kilimami świetlicę, warsztat introligatorski oraz Komendę Hufca. W lipcu b. r. urządziła tutejsza I drużyna im. Czarnieckiego obóz wędrowny t. zw. złotym szlakiem Beskidu Zachodniego. W ciągu 14 dni właściwej wędrówki przebył obóz trasę: Żywiec — Barania Góra — Pilsko — Babia Góra — Orawa — Tatry — Gorce — Pieniny — Jaworzyna — Chełm — Gorlice — Krosno — Odrzykoń — Frysztak. Mimo uciążliwej i śpiesznej wędrówki wszystkim uczestnikom przybyło przeciętnie po 2 kg. wagi. Który obóz wędrowny w tych samych warunkach może się tem poszczycić? A trzeba słyszeć, jak tutejsi harcerze śpiewają. Nic więc dziwnego, że drużyny tutejsze są „oczkiem w głowie" tutejszego Gimnazjum i całego miasta.

HARCERSKI BIEG Z PRZESZKODAMI W ŁOWICZU. Z inicjatywy Wydziału W. F. i P. W. Komendy Chorągwi Mazowieckiej zorganizowano w Łowiczu dnia 21. IX. rb. harcerski bieg z przeszkodami dla zastępów o nagrodę przechodnią 18 Mazowieckiej D. H. w Milanówku zdobytej w ub. roku przez 4 Mazow. w Łowiczu. W biegu wzięło udział 4 zastępy 2 z 4 Mazow., 1 z 10 i 1 z 18. Wygrał bieg zastęp 18 Mazow. w Milanówku, uzyskując punktów 203 na 280 możliwych, II miejsce zajął zastęp 4 Mazow. w Łowiczu p. 199. Trasa biegu wynosiła około 3 klm., rozmieszczono na niej 9 przeszkód następujących: rzuty do celu, sygnalizacja, szkicowanie, samarytanka, przeprawa przez rzekę, mierzenie prądu rzeki, strzelanie do tarczy, sprawdzanie ekwipunku i rozpalanie ogniska. Kierownikiem biegu był druh ph. Kołaczek Wojciech.

KONKURS NA ZILUSTROWANIE „CHŁOPÓW" REYMONTA. Konkurs powyższy ogłosiła Bibljoteka Chorągwi Łódzkiej (Łódź, ul. Ewangelicka 9). Stawać mogą harcerze pojedyńczo lub zastępami. Termin nadsyłania prac upływa 31. 10. Bliższe warunki u kierownika Bibljoteki, dh. Lincela.

Rok III. Nr. 6.

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, ul. Szafranka „Domek Harcerski“

NA TROPIE

Konto w P. K. O. Katowice Nr. 305.330.

Cena 50 groszy.

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

POD REDAKCJĄ MARJANA WIERZBIAŃSKIEGO

W stulecie powstania państwa belgijskiego.

Ludny i zamożny kraj nad dolnym Renem, Mozą i Skaldą był już w wiekach średnich bardzo ważnym ośrodkiem handlowym i przemysłowym. Po dobrych jednak czasach pod rządami książąt Burgundji dostały się Niderlandy w ręce rosnącej szybko potęgi hiszpańskiej. Ucisk administracyjny i religijny nowych panów dawał się dotkliwie we znaki przyzwyczajonym do dużej swobody politycznej i tolerancji wyznaniowej kupcom flandryjskim. Wynikłe stąd powstanie doprowadziło wprawdzie do utworzenia niepodległej Holandji, ale naskutek różnic religijnych nastąpił podział kraju na dwie wyraźne części: północną kalwińską, niepodległą Holandję i południową katolicką Belgję, pozostającą nadal pod berłem hiszpańskim.

Podczas gdy Holandja wyrosła w XVII w. na pierwszą potęgę handlową, kolonjalną i morską, Belgja odgrywała skromniejszą o wiele rolę prowincji hiszpańskiej, a od XVIII wieku austrjackiej. Spokojna ludność walońsko-flamandzka podniosła jednak oręż przeciw centralistycznym reformom Józefa II. Zniechęcona do rządów austrjackich, tem chętniej nadstawiała ucha na pomruki burzy rewolucyjnej idące z Francji. Wkrótce wojska republikańskie pod sztandarem trójkolorowym zalały Belgję, niosąc pokrewnej szczepowo i kulturalnie ludności hasła wolności i równości. Pożar rewolucyjny objął nietylko Belgję, lecz i Holandję: wkrótce jednak szczytne hasła przebrzmiały, a szara rzeczywistość zjednoczyła znów oba kraje pod berłem cesarza Francuzów. Klęska Napoleona I na polach Lipska i Waterloo postawiła przed kongresem wiedeńskim trudne zadanie likwidacji zmian przez tego „boga wojny“ poczynionych i przywrócenia dawnego stanu w Europie w myśl haseł legitymizmu i restauracji. Na stół obrad kongresu przyszła między innymi też i sprawa belgijska. Zapadła we Wiedniu decyzja dość niespodziewana, utrwalająca połączenie obu krajów pod nazwą Niderlandów, a pod berłem króla Wilhelma z domu Orańskiego.

Połączenie obu krajów rozumiał król — Holender i jego rząd, oraz opinja publiczna Holandji jako zasłużone powiększenie kraju o nową prowincję, którą można traktować jako teren eksploatacji, niemal kolonję — ale nie jako część o równych prawach. Ludności belgijskiej, złączonym we wspólnem pożyciu romańskim Walonom i — germańskiej krwi, ale zromanizowanym — Flamandom, zespolonym silnie przez trwałe przywiązanie do katolicyzmu, chcieli Holendrzy narzucić swą wolę. Zlekceważenie reprezentacji społeczeństwa belgijskiego w parlamencie, wybujałe dążności centralistyczne, forytowanie Holendrów na naczelnych stanowiskach w administracji i w armji, narzucanie języka holenderskiego, ucisk podatkowy i wyraźne tendencje antykatolickie — oto spis grzechów głównych rządu holenderskiego wobec Belgów. Nic dziwnego, że opozycja wzrastała mimo represyj coraz silniej, przechodząc od ostrych wystąpień w prasie, do prób akcji czynnej, hamowanych jeszcze obawą przed ewentualną interwencją Św. Przymierza, strzegącego pilnie zachowania w całości postanowień kongresu wiedeńskiego.

Pierwszy wyłom w dziele kongresu dokonał się we Francji: rewolucja lipcowa 1830 r. zmiotła z tronu Burbona, Karola X., a wprowadziła liberalnego Ludwika Filipa. Z nad Sekwany poszły w świat znowu hasła wolnościowe, przyjęte z zapałem w pierwszym rzędzie wśród Belgów. W dniach 25/26 sierpnia ludność Brukseli chwyciła za broń, oswobadzając miasto od wojsk holenderskich. Bohaterska postawa stolicy nie odrazu porwała cały kraj. Musiała Bruksela przeżyć ciężkie chwile, odeprzeć przeważające siły holenderskie, atakujące miasto. Dopiero wieść o pokonaniu wroga, wkraczającego już niemal do środka miasta (wrzesień), wywołała w kraju ogromny zapał. Ze wszystkich twierdz wypierano wroga, cały naród już teraz zjednoczył się we wspólnym wysiłku.

Sprawa nie była jeszcze wygrana. Król Wilhelm zbierał nowe wojska i wzywał pomocy u radców Św. Przymierza. Prusy i Rosja gotowały się poważnie do interwencji zbrojnej. Pułki rosyjskie, — a również i polskie (Królestwa Kongresowego) miały już wyznaczony na grudzień 1830 termin wymarszu na Zachód, dla stłumienia rewolucji francuskiej i belgijskiej. Plany Mikołaja I. pokrzyżował jednak wybuch powstania w Warszawie. Między „nocą listopadową“, a rewolucją belgijską zachodził ścisły związek przyczynowy. Polacy pod nieśli broń nieco wcześniej, niż planowano, nie chcąc dopuścić do wymarszu wojsk polskich na Zachód. — krew przelana w walce z Rosją okupiła wolność Belgów, ratując ich przed interwencją rosyjską.

Wiele pomogło sprawie belgijskiej również wmieszanie się Anglji i Francji, które nie życzyły sobie wkroczenia wpływów pruskich i rosyjskich, aż nad ujścia Renu i Skaldy. Zebrana z inicjatywy angielskiej konferencja londyńska utrwaliła niepodległość Belgji; pomogło przytem zwycięstwo partji umiarkowanej w brukselskiem Zgromadzeniu Narodowem, która wbrew tendencjom partji republikańskiej, przeparła dnia 22 listopada 1830 r. uchwałę, nadającą państwu formę rządów monarchistyczno - konstytucyjnych. Za protekcją też Anglji wybór przyszłego monarchy padł na osobę ks. Leopolda sasko-koburskiego.

Sto lat dziejów niepodległego państwa belgijskiego zadało kłam przewidywaniom sceptyków, którzy mu nie wróżyli długiego życia. Nawet podstępny atak Niemców w 1914 r. nie potrafił przerwać bytu państwowego Belgji. Wysoki stan rolnictwa, rozwój przemysłu, oparty o bogactwo węgla i żelaza, żywy handel, duży dobrobyt i wysoka kultura ludności, czynią i dziś z Belgji ważny czynnik w życiu Europy współczesnej.

Dr. K. Piwarski.

Jak Polska uczciła czterechsetletnią rocznicę urodzin Jana z Czarnolasu.

Kraków, stary Jagielloński gród, jeszcze dziś żyjący wspaniałemi echami renesansu polskiego przeżywał niedawno święto uczczenia największego poety Polski niepodległej, święto, które nowy odblask świetności rzuciło na jego stare mury. Przedstawiciele nauki całego świata cywilizowanego oddali hołd Janowi z Czarnolasu. Wawelski dziedziniec przystroił się odświętnie na uroczyste przedstawienie „Odprawy posłów greckich". W Krakowie odbył się obok poświęconego Kochanowskiemu zjazdu naukowego, Ogólno-Polski Zjazd Polonistów. Nietylko zresztą Kraków ale i cała Polska serdecznie uczciła poetę.

I nie dziw, że ojczyzna odrodzona, ponad wielką epoką romantyzmu, ponad głowami trzech wieszczów, ponad całą tą poezją, co to była „urodzona w niewoli okuta w powiciu", zwraca się instynktownie po pokrzepienie do jasnych źródeł swej twórczości, do złotego okresu poezji Zygmuntowskiej, kiedy to żył, pisał i działał Jan Kochanowski z Czarnolasu, śpiewak potęgi i chwały niepodległego państwa polskiego, poeta, który pierwszy z Polaków jak sam ze słuszną dumą wyznaje, dostał się:

...na skałę pięknej Kaliopy, gdzie dotychczas nie było śladu polskiej stopy — wśród całego szeregu piewców słowa trudno byłoby znaleźć postać tak drogą sercu naszemu, tak wcielającą wszystkie dodatnie rysy dawnej państwowości polskiej, jak Jan Kochanowski.

Może właśnie dlatego, że genjuszem nie był, że wzlotom Jego myśli ani mierzyć się z potęgą myśli wieszczów, może dlatego właśnie nam zwykłym śmiertelnikom jest Kochanowski tak bliski. Komuż z nas w chwilach smutku nie grały w sercu cudowne melodje „Psalmów" Kochanowskiego? Kto wraz z nim nie dziękował Panu Bogu za te dobrodziejstwa którym „miary nie masz". Kto na beztroskich wakacjach nie wysławiał piękna wsi spokojnej i wesołej, którą Kochanowski wychwalał. Kto wreszcie nie śmiał się z nim z jego szczerych staropolskich fraszek i nie płakał czytając treny na śmierć ukochanej córeczki Urszuli. Jak widzimy, skala liryki Kochanowskiego obejmuje wszystkie nastroje duszy, a każdy wypowiada świetnie, przecudną jędrną polszczyzną. Nie doszedł do tego Kochanowski odrazu. Prymat polskiej pieśni odzierżył nietylko przez wrodzony swój talent, ale także w dużej mierze dzięki wszechstronnemu wykształceniu literackiemu. Dużo Kochanowski przewalczył i przecierpiał, ale przedewszystkiem przeuczył się. Jako młodego chłopca widzimy go we Francji i Włoszech, nieco później zaczyna się obracać w kołach dworskich w Krakowie, obejmując posadę sekretarza Króla Zygmunta Augusta. Na lata dojrzałe przypada osiedlenie się poety na wsi u siebie, gdzie powstają najważniejsze Jego dzieła. Pierwszą i największą Jego zasługą wobec mowy ojczystej, to fakt że potrafił on wydobyć z języka ówczesnego, bardzo jeszcze chropowatego i nie gładzonego subtelne piękno poezji, że krzepił swemi utworami serca Polaków-patrjotów, że wreszcie wszystko co czynił, czynił dla ojczyzny i mowy ojczystej.

On pierwszy rozwarł dźwierza do tej skarbnicy poezji narodowej, z której po nim cztery wieki hojnemi dłońmi czerpano, w Jego wierszu poraz pierwszy zabłysła mowa polska wszystkiemi kolorami tęczy.

Słuszną więc jest rzeczą, byśmy dziś starłszy szare mgły oddalenia, jakie zasłaniają nam może postać poety, złożyli mu nietylko hołd, ale przedewszystkiem dali wyraz swej uciesze, że nadszedł dzień, w którym literatura i poezja polska śpiewa dalej pieśń, którą śpiewał Kochanowski: o potędze i chwale wolnej ojczyzny.

J. K. Zaremba.

U progu współżycia.

Doliny i szczyty Beskidów cieszyńskich widywały już nieraz, zimą czy latem, harcerzy, na wycieczce lub w obozie. Radośni goście przebiegali giętkim krokiem z Czantorji na Stożek, że Stożka przez Baranią i Skrzyczne aż na Klimczok. W tym roku, ważnym roku dziesięciolecia harcerstwa śląskiego, ptactwo wędrowne osiadło, przelotne wyraje zmieniły się na mozolną umiejscowioną pracę. Harcerze śląscy osiedlili się w najcudniejszej dolinie Beskidów, jako gospodarze.

Obejmując w swe posiadanie ośrodek „Bucze", stali się glebae adscripti, obywatelami gminy, wchodzącymi w pełnię praw, obowiązków i odpowiedzialności społecznej, dzieląc też prawa, obowiązki i odpowiedzialność z tymi, co mieszkają tu z prawieka. Wycieczkowego przechodnia nie wiele obchodzą bolączki lub trudy mieszkańców sadyb, przez które prowadzi jego chyża ścieżka. Nikt nie wymaga odeń współudziału w zbiorowej ludności. Dość, że przejdzie uśmiechnięty, wesoły, pozdrawiając Imieniem Bożem pracujących



Czarna Wisełka

Lecz inaczej rzecz się przedstawia, gdy wolny dotąd wędrowiec, zasiądzie w kole pracowników jako jeden z nich.

Gminy Wielkie i Małe Górki, Pogórz i Grodziec, leżące w bezpośredniej styczności z Buczem, przyjęły z wielką ochotą harcerzy do swej społeczności. Roztworzono im ramiona z właściwą ludowi cieszyńskiemu serdeczną, uprzejmą ludzkością. Dzień otwarcia Zlotu stanowił piękną introdukcję, dobrowróżbne nawiązanie przyszłego współżycia. Kraj i ludność przyniosły w darze powitalnym co miały najlepszego: góry swe piękno i moc. — ludzie serca. Oddając je bez zastrzeżeń, patrzyli z oczekiwaniem, co nowi sąsiedzi dadzą wzamian.

Mogą zaś oni dać bardzo wiele, więcej niż ktokolwiek inny.

Wyliczać wszystkie dziedziny, w których harcerski wpływ harcerski przykład, harcerska propaganda, mogą zdziałać cuda, — zajęłoby zbyt wiele, miejsca, zwłaszcza, gdy są między niemi tak zawiłe, skomplikowane i zadawnione jak spory wy-

Kandersteg.

(Międzynarodowe Ognisko Skautowe w Szwajcarji).

Śląsk, odgrywający tak poważną rolę w życiu harcerstwa polskiego, ugruntowawszy swą pracę wewnętrzną, szybko wyszedł poza swoje granice i także na terenie międzynarodowej działalności Z. H. P. przejawia coraz większą żywotność. Jednym z takich zagranicznych wyczynów Śląska był udział w Jamboree, któremu to zdarzeniu „Na Tropie" poświęciło specjalną publikację. Najnowszym zaś przejawem działalności Śląska na terenie międzynarodowym — to podjęcie się urządzenia „Izby Polskiej" w Międzynarodowym Ognisku Skautowym.

Hotel ten znajduje się w miejscowości Kandersteg, położonej wśród Alp Berneńskich, które należą do najpękniejszych okolic Szwajcarji. Choć już lat kilka upłynęło od założenia Hotelu, mało jeszcze o nim wiadomo wśród szerokich mas bractwa skautowego, — a przecież placówka ta z dniem każdym nabiera na znaczeniu.

Korzystając z mego wyjazdu zagranicę, Komenda Chorągwi zaproponowała mi podróż do Kanderstegu, by zorjentować się w możliwościach i na miejscu omówić sprawę urządzenia Polskiej Izby.



Przy cudownej wprost pogodzie jechałem rankiem 10-go sierpnia z Berna do Kanderstegu. Znam wiele krajów Europy, ale żadna podróż nie zrobiła na mnie takiego wrażenia, jak ta droga. Dwie godziny jechałem, mijając kolejno błękitne, sfalowane wody jeziora Tulm, Spies i Frütingen. Cały czas z okien wagonu rozciągała się przed memi oczami wspaniała panorama potężnych gór, których szczyty pokryte wiecznym śniegiem i lodowcami, skrzyły się i mieniły w blaskach słońca. Wreszcie niebywałemi serpentynami, wijącemi się po obu stokach doliny Kanderstegu, pociąg nasz, pozostawiwszy za sobą kilkanaście długich tuneli, wydobył się na wysokość 1200 metrów nad poziom morza i stanął wreszcie na niewielkiej stacyjce, będącej kresem mojej podróży.

30 minut dzieli mnie od Hotelu Skautowego. Już po drodze spotykam skautów. W Hotelu zaś odrazu witają mnie Jamboryści, których tam było kilkunastu. Za chwilę do pokoju — że tak powiem — przyjęć, gdzie mnie najpierw wprowadzono, wchodzi sympatyczny p. Trachsel, sekretarz Klubu Skautów Alpejskich i faktyczny kierownik Hotelu. Szczęście, które towarzyszy mi od początku podróży (aeroplan doleciał bez wypadku, deszcz w Wiedniu po za przemoczeniem mnie nic wyrządził mi większej krzywdy, pociągi również spisały się nieźle) sprzyja mi i tutaj, gdyż mogłem p. Trachsela nie zastać — nie mieszka on tu stale. P. Trachsel patrzy chwilkę na mnie, a potem nagle wyciąga obie ręce — byliśmy przecież razem na Zlocie Węgierskim w 1926 roku! Ma się rozumieć wspominamy wszystkie wspólnie przeżyte chwile i opowiadamy sobie różności.

Ale trzeba zwiedzić Hotel.

Jest on własnością „Towarzystwa Międzynarodowego Skautów". Utrzymuje go i ma w zarządzie Klub Skautów Alpejskich. Członkiem klubu może być każdy skaut, należący do organizacji zarejestrowanej w Biurze Międzynarodowem w Londynie. Członkom klubu przysługuje prawo bezpłatnego mieszkania w Hotelu i otrzymywania w nim żywności po zniżonej cenie (mieszkańcy Hotelu sami sporządzają sobie pożywienie). Klub odbywa swoje walne zebrania, na których wybiera się zarząd. Od szeregu lat prezesem Klubu jest Dyrektar Biura Międzynarodowego Martin, Trachsel zaś jest sekretarzem Klubu i kierownikiem Hotelu. W Polsce jak dotąd mamy jednego tylko członka Klubu, którym jest druh Strumiłło.

Klub Skautów Alpejskich objął Hotel w stanie opłakanym. Budynek ten był poprzednio siedzibą inżynierów i robotników, pracujących przy budowie tunelu, którego wylot widać o paręset kroków od domu. Po objęciu budynku zdecydowano zwrócić się do wszystkich organizacyj, zarejestrowanych w Biurze Międzynarodowem, z propozycją urządzenia poszczególnych pokoi w stylu danego narodu. Wezwania usłuchała Holandia, Belgja, Węgry, Ameryka, kilka hufców szwajcarskich i inne.

---

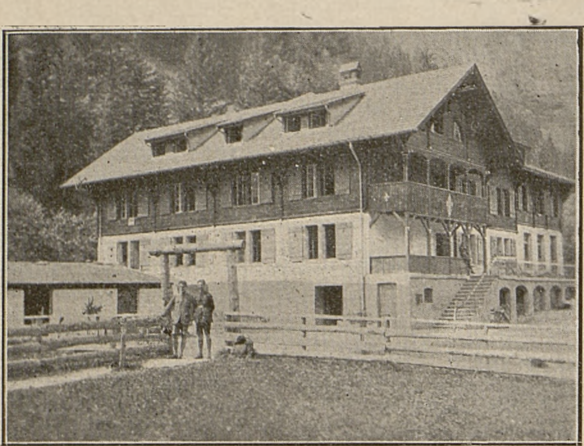
znaniowe, — lub tak obszerne jak akcja ochrony przyrody. Ograniczę się na razie do wskazania sprawy najważniejszej, najbardziej palącej i doraźnej, a w której praca harcerska może się wydatnie zaznaczyć już w ciągu jednego pokolenia. Sprawa to przykra, lecz minął już okres mów powitalnych i wzajemnych komplimentów. Jesteśmy między sobą w ścisłem kółku współobywateli i mówimy szczerze o wszystkich bolączkach. Tą palącą sprawą, do której harcerstwo szczególnie jest powołane, to walka z alkoholizmem, rozpanoszonym tu w sposób istotnie zatrważający. Nie będę się rozpisywać dlaczego tak jest, ani w jak przemyślny sposób rząd austryjacki rozpajał lud, potrzebując zbytu dla swych niezliczonych gorzelni. Mniejsza o to. Nie zmieni to faktu, że konsumcją alkoholu Śląsk Cieszyński bodaj czy nie przewyższa kresów wschodnich. W każdej wsi znajdują się trzy, cztery gospody, świetnie prosperujące, zawsze pełne. Każda zabawa niedzielna, każde dożynki, wesele, kończą się gremjalną pijatyką, po której następują bójki, nierzadko walki na noże. Co gorsza, dzieci przyzwyczajane są do wódki od maleńkości. W zimie troskliwe matki dają dzieciom idącym do szkoły wódkę — „żeby nie zmarzły". Nie lepiej jest w szkołach średnich. Ankieta, przeprowadzona wśród uczniów gimnazjum w Bielsku wykazały, że oprócz harcerzy, 90% chłopców pije stale wódkę do śniadania i obiadu! Nie dziwota, że tylu można znaleźć w okolicy karłów, typów niedorozwiniętych fizycznie i umysłowo.

Walka z tą straszną trucizną powinna być najszczytniejszem zadaniem harcerza. Pijaństwa nie zmogą żadne prohibicje ani najsurowsze zakazy. Podołać klęsce może jedynie wewnętrzny nakaz, własnowolne, z przekonania płynące wyrzeczenie się. Trzeba ten nakaz, to uświadomienie wyrobić czujnym przykładem, niestrudzoną propagandą, serdecznym przyjacielskim wpływem na rówieśników. Nie lża myśleć nawet o jakiejś brutalnej akcji niszczenia gospód, lub utrudniania ludziom dostępu do nich. Zapewne wypadnie zrezygnować również z przerobienia na abstynentów starych pijaków, którym wódka wżarła się już w ciało i stała się koniecznością bytu. Ale wpływać na matki i dzieci, na młodzież, oświecać ich i pouczać, odzwyczajać. Zadanie doniosłe, pole wdzięczne. A gdy po kilku, czy kilkunastu latach zmniejszy się ilość gospod i wyszynków, gdy co trzecie dziecko przestanie wołać zdaleka swym wyglądem o alkoholiźmie rodziców, gdy przerażająca śmiertelność niemowląt zmniejszy się o trzy czwarte, a każdy z miejscowych zapytany o przyczynę tej błogosławionej zmiany odpowie w formie wyjaśnienia: **tu był harcerz,** — wówczas, drodzy sąsiedzi i współobywatele, będziecie mogli ze słuszną dumą powiedzieć, że za „Bucze", za piękno gór i otwarte serca ludzkie, zapłaciliście królewskim nieoszacowanym darem. Z obdarowanych staliście się dobroczyńcami.

Zofja Kossak Szczucka.

Wszystkich ubikacyj jest w Hotelu przeszło 50. Są to przeważnie małe pokoiki na 3 łóżka, ale jest i kilka większych salek, między innemi wspomniany już pokój klubowy „Wodzów".

Jak widać na fotografji, Hotel stoi na wysokiem podmurowaniu i ma zasadniczo dwa piętra. Przed Hotelem na maszcie powiewają proporce państw, których przedstawiciele bawią w danym w Hotelu. Trachsel chciał wywiesić i naszą flagę na moje przybycie, tembardziej, że — jak mówił — stałoby się to po raz pierwszy. Niestety z pośród czterdziestu kilku posiadanych proporców — polskiego nie znalazł. (Słyszałem, że kierownik Wydziału Zagranicznego Komendy Chor. Śląskiej krząta się już około sporządzenia i wysłania do Kanderstegu flagi polskiej.)



Obok Hotelu przepływają dwa potoki, z których jeden to Kander, od którego miejscowość przyjęła nazwę. Naokoło Hotelu i w jego pobliżu rozciągają się grunta lekko zadrzewione, na których można swobodnie obozować. Pierwsze obozy stanęły tu w r. 1926, podczas Międzynarodowej Konferencji Skautowej. Od tego czasu, nie licząc gości mieszkających w Hotelu, coraz częściej nad Kanderem pojawiają się skautowe namioty.

Największą z dotychczas urządzanych w Kandersteg imprez będzie Międzynarodowa Konferencja Rover-Skautów, która odbędzie się w sierpniu przyszłego roku z udziałem ponad 2000 uczestników.

Bezpośrednio przed moim przybyciem bawiła w Hotelu Konferencja Komitetu Międzynarodowego z Baden-Powellem na czele, która właśnie ustaliła między innemi szczegóły zjazdu Roverów.

Liczba stale przebywających skautów w Hotelu doszła dziś już do 200 osób dziennie. Z Polaków, ja byłem czwartym; trzech poprzednich tworzyło delegację naszą na Konferencję Międzynarodową w 1926 r. Dotychczas Hotel gościł przedstawicieli blisko 40 narodowości.

Już tych kilka cyfr wskazuje na to, jak wielką propagandą dla Polski będzie urządzenie w Kanderstegu naszej Izby. A urządzimy jeden z najładniejszych pokoi, mianowicie pokój klubowy „Wodzów". Izbę urządzimy w stylu śląskim, co będzie dla gości z szerokiego świata świadectwem polskości ziemi śląskiej i przynależności jej do Polski. Nie koniec na tem. Również jedna mała sypialnia będzie urządzona w polskim stylu rękami naszej ekipy narciarskiej, która już w tym styczniu wyślemy na Międzynarodowe Skautowe Zawody Narciarskie. Sprzęty będą sporządzone w warsztatach, które są w Hotelu. Wreszcie delegacja polska na Zjazd Rover-Skautów zabierze się do zbudowania altanki, albo mostku na jednym z potoków.

Tyle podejmuje się zrobić Śląsk. — A inne Chorągwie, czyż nie mogłyby w czemś pomóc? N. p. trzebaby sporządzić album fotografij z życia harcerzy polskich i album krajobrazów polskich, by leżały na stole w pokoju klubowym, do którego goście przychodzą rozerwać się. Można wreszcie wykonać różne drobne przedmioty codziennej użyteczności, lub służące do ozdoby, które przyczynią się do zaznajomienia licznych gości Hotelu z polską sztuką ludową. W ten sposób cały Z. H. P. związałby się ze Śląskiem, aby reprezentować twórczość Polski w dalekiem zbiorowisku przedstawicieli narodów całego świata. *)

Henryk Kapiszewski.

*) O wszelkie bliższe informacje w sprawie Kanderstegu można się zwracać do Komendy Chor. Śląskiej, względnie do autora niniejszego artykułu, Katowice, Reymonta 10.

ZWINNY TUR.

Wciąż naprzód!

I.

— Przepraszam panią, czy tu mieszka pan Arnoldt?

— Nie, nieco dalej. Wyjdzie pan z bramy na lewo, minie duży dom z balkonem, później mały bez balkonu i później zobaczy zielone okiennice — właśnie tam mieszka pan Arnold.

— Dziękuję uprzejmie! — i młody harcerz poszedł dalej ulicą Kamedulską, szukając „Harcerskiej Wytwórni Kajaków", która nie nadesłała na czas zamówionej łódeczki.

— Zrugam, jak babci pieska kocham, zrugam, postanowił po raz dziesiąty, odgrażając się w myślach za opóźnienie. A może coś tam się stało? — zadał sobie naraz pytanie. Ee, napewno nic, a jeśli się nawet coś stało, to i tak trzeba będzie zrobić groźną minę, — no bo z tego powodu cała wycieczka może się spóźnić, a Julek przecież niema czasu. Istotnie, Julek upragniony towarzysz podróży miał przyjechać 29-go czerwca, razem mieli wypróbować kajak i już 1-go lipca ruszyć naprzód.

— Czy tu mieszka pan Arnoldt?

— Tak, tu. Niech pan zadzwoni.

Nacisnął guzik raz — nic, nacisnął po pewnym czasie drugi raz — znów nic.

— A może niema pana Arnoldta w domu?

— Niech pan zajdzie z podwórza.

Niestety, okazało się, że Stefek Arnoldt wyjechał, a domownicy poszli na Mszę św. i mieszkanie było zamknięte.

Co ja będę robić? Nie mam do kogo zajść, floty też mam niewiele, na cukiernię nie starczy, do czytania nic nie mam — fatalnie, psia kość!

— A druh co robi w Suwałkach? — rozległ się nagle tuż obok czyjś głos.

Zygmuś Przedpełski obejrzał się. Jakiś młody człowiek, ubrany po cywilnemu, przyjaźnie wyciągał dłoń.

Ja go skądś znam, ale skąd? — myśli Zygmuś, opowiadając, co go sprowadziło z obozu nad Serwami i siląc się odgadnąć nazwisko spotkanego.

— Ależ, druhu, ja wam z chęcią dopomogę, zapewniał nieznajomy, Stefek wyjechał do Gdyni, ale stryj jego w dalszym ciągu prowadzi wytwórnię.

— A gdzież się ona mieści?

— Na ulicy 1-go Maja. Proszę, ja druha zaprowadzę.

I poszli. Co prawda okazało się, że p. Hertyk również jest w kościele i trzeba było nieco czekać. Gdy wrócił, opóźnienie w dostarczeniu kajaka odrazu się wyjaśniło: stryj Stefka miał całą rękę aż do ramienia obandażowaną. Jak się okazało oparzył ją okropnie przy naginaniu pręta nad parą.

— A widzi pan, niepotrzebnie robił pan gniewną twarz — naprawdę serdecznie chciałem dostarczyć panu ten kajak wczoraj i nie mogłem. Przecież ręką nie ruszam.

Zdecydowali zatem razem, że chociaż to niedziela, kajak wykończą. I wykończyli. Pan Hertyk mówił, doradzał, pokazywał, a młodzieńcy pracowali nad skrzynką mieczową, montowaniem ożaglowania, dopasowywaniem steru. Najpilniej pracował „cywil", jak się później okazało dh. Laskowski. Ten ani obiadu nie jadł, ani zważał na swój nowy garnitur, tylko latał po mieście, kupował u Żydów brakujące wkrętki, sznury i krajał, piłował, dopasowywał, aż pot z niego się lał.

Najtrudniej było dostarczyć kajak do Augustowa, skąd jeziorami miał dotrzeć nad Serwy, a 1 lipca — mknąć razem z całym obozem w daleki świat. Pociągiem nie można było ze względu na zbyt spóźniony termin (kajak by na czas nie zdążył przybyć), furmanka za te 40 km. wzięłaby zbyt drogo, zresztą nawet na najlepiej wypchanym słomą wozie kajak mógłby się roztrząść, zatem trzeba było próbować szczęścia autobusem.

— Ej druhu, nie zdążymy już wynająć ludzi do przeniesienia, bo ostatni autobus odchodzi do Augustowa o 18-ej, — odezwał się dh. Laskowski.

— Niemożliwe! Więc jakżeż będzie? Przecież ja muszę, słyszycie, muszę mieć kajak dziś wieczorem w Augustowie, gdyż pojutrze ruszamy na wodną wycieczkę, a jeden dzień potrzebny jest na wypróbowanie i usunięcie braków.

— Jak musicie, to musicie! Więc nieśmy sami!

— Jakto? Przecież nie mogę was obarczać niesieniem kajaka przez miasto.

— Ee, głupstwo!

— Wcale nie głupstwo — zabrudzicie ubranie, lub spotkacie po drodze znajome panienki, będą się śmiać.

— Głupie będą, mądre nie! No, bierzemy!

Dwuosobowy kajak z dykty, przystosowany do dalekich podróży, z masztem, mieczem, sterem i oparciem gniótł niemiłosiernie ramiona niosących. Przechodnie podziwiali wytworną linję łódeczki, żaden jednak nawet życzliwem słowem nie dopomógł niosącym, którzy solidnie się zmęczyli, zanim donieśli kajak do autobusu.

— Coo? Taką łódkę żebym wziął na autobus? — krzyczał właściciel, gdy poprosili go o dowiezienie kajaka nad jezioro Białe, obok którego przechodził samochód. Ostatecznie jednak pięć złotych zrobiło swoje i Zygmunt, ku uciesze gawiedzi, ze dwadzieścia minut uwiązywał kajak na dachu autobusu, podkładając pod sznury własne i cudze husteczki i inne pakuły, jakie wynalazł na podwórzu wytwórni.

Całą drogę, za każdem przechyleniem się autobusu serce Zygmunta biło niespokojnie, oczekując lada chwila groźnego hałasu, lecz kajak trzymał się mocno, uwiązany ojcowską ręką Przedpełskiego i szczęśliwie dojechał do mostu kolejowego nad jeziorem Białem. Tam prawie wszyscy pasażerowie wzięli udział w spuszczaniu go z autobusu, a nawet niektórzy donieśli aż do wody.

Tak rozpoczął swoje dzieje kajak, któremu później nadano imię „Humania".*)

II.

Zygmunt Przedpełski, po szczęśliwem spuszczeniu kajaku na Białe jezioro, rozkoszował się prawie godzinną jazdą na nim i dopiero wtenczas przypomniał sobie, że od rana nic nie jadł.

— Ale! przecież trzeba coś zjeść. Julek i tak przyjeżdża dopiero o 22.30. Dobrze powiedzieć: trzeba coś zjeść — przedtem trzeba kajak gdzieś zostawić.

Rozglądał się po brzegach nigdzie nie dostrzegając przystani. Pamiętał z lat poprzednich, że I pułk ułanów Krechowieckich, koszary którego widniały nad jeziorem, miał niewielką przystań, tam też skierował swoją łódeczkę.

Nie dopłynął jednak do koszar, ponieważ niedaleko znalazła się niewielka przystań urzędników terpentyniarni, w której pozwolono mu zostawić kajak zapewniając, że nikt go nie ruszy.

Od terpentyniarni było do Augustowa 3 km. Tam zaspokoił głód i posiedziawszy chwilę, ruszył już po ciemku na stację.

Czas wlókł się wolno. Zygmunt zdążył odczytać wszystkie reklamowe ogłoszenia i stwierdzić, że na kolejach oszczędność jest bardzo rozwinięta, gdyż peron tonął w ciemnościach, a światło zapalono dopiero na 5 minut przed przyjściem pociągu. Również ucieszyła g · mapa okolic Augustowa, zawieszona przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, której przed miesiącem jeszcze nie było.

— Budujemy się ciągle — myślał, szukając jeszcze jakichś objawów zmian na lepsze.

Pociąg zajechał i stacja zaroiła się od przyjezdnych. — Przedpełski szukał Julka w tłumie i nie mógł go znaleźć. Szukał mundurku harcerskiego a ze zdziwieniem ujrzał sportowca we francuskim berecie.

— Witaj przyjacielu!

— Witaj stary!



„Łaźnia".

I już po kilku minutach zupełnie zapomnieli o tem, że przeszło rok nie wiedzieli się. Tak bywa zwykle między ludźmi istotnie bliskimi sobie — tak dobrze znają jeden drugiego, tak dobrze rozumieją przeżycia i myśli innego, że nie tracą czasu na wyszukiwanie tematów i stawianie oklepanych pytań, ale odrazu przechodzą do spraw istotnie ważnych.

— Płyniemy, bracie, po nocy do Serw, — mówił Zygmuś.

— A ile to kilometrów?

— Wodą będzie ze dwadzieścia siedem.

— A ty wiesz, że nigdy nie płynąłem kajakiem?...

— Głupstwo! Fala spokojna, wiatru niema, ty pływasz dobrze, więc

— Płyniemy!

Po pół godzinnem poszukiwaniu zabłąkanej w lesie terpentyniarni odnaleźli kajak i, świecąc latarkami, ulokowali się do odjazdu.

Było zupełnie ciemno. Fale uderzały o bok kajaku, kołysząc go miarowo i niepokojąc wioślarzy. Dobrze znane za dnia brzegi, przybierały kształty dziwne tajemnicze, niesamowite. Kontury lasów dość wyraźnie odcinały się na niebie, pozwalając na jakie takie orjentowanie się. Płynęli spokojnie, rozmawiając o projektowanej wycieczce.

— Ilu zabierasz chłopaków? — pyta Julek Falkowski.

— Razem z nami popłynie dwudziestu. Wszyscy zdali do I klasy pływackiej, to znaczy przepłynęli wszerz Serwy. A prawda, ty nie widziałeś Serwów — mają około 100 m. szerokości.

— Chyba morowa będzie wycieczka, co?

— Ja, coprawda, pierwszy raz będę prowadzić wodną wycieczkę, ale myślę, że będzie wspaniała.

— Ile łodzi macie?

— Chcesz powiedzieć „mamy", otóż mamy jedną kilówkę, dwie płaskodenki i pięć kajaków.

— Wiesz, matura tak mnie znużyła, że z radością przyjąłem twój projekt wodnej wycieczki. Wcześniej przyjechać nie mogłem, no i 15-go lipca opuszczę was. (C. d. n.)

---

*) Miasto na Ukrainie, słynne rzezią humańską (Gonta, Żeleźniak), pięknym parkiem Zofjówką i bardzo patrjotyczną, mocną młodzieżą polską.

Poświęcenie Sztandaru Harcerstwa Śląskiego.

Rok 1930 jest specjalnie doniosły dla harcerstwa śląskiego, ponieważ w roku tym obchodzi dziesięciolecie swego istnienia. Toteż dla uczczenia tej pamiętnej daty zorganizowały obie Chorągwie zarówno męska jak i żeńska szereg imprez i uro-



Grupa Przedstawicieli władz przed teatrem.

czystości, któreby upamiętniły tę rocznicę i pozwoliły zobrazować dorobek dziesięcioletniej pracy. Pierwszą z tych uroczystości było poświęcenie sztandaru Oddziału Śląskiego, które odbyło się w dniu 1 czerwca br

Dnia poprzedniego t. j. 31 maja we wszystkich miejscowościach na Śląsku, gdzie tylko istnieją drużyny harcerskie, zebrała się młodzież przy ogniskach wieczornych, a okolicznościowe gawędy i śpiewy przypomniały wszystkim dzieje Harcerstwa Śląskiego w pierwszym dziesiątku lat jego istnienia.

W Katowicach, prócz ognisk osobnych dla obu hufców, odbył się przemarsz przez miasto hufca męskiego i starszyzny obu Chorągwi na plac Wolności, gdzie złożono u stóp pomnika Nieznanego Powstańca piękny wieniec w kształcie lilji i jednominutowem milczeniem uczczono pamięć wszystkich harcerzy śląskich poległych w walce o wolność Ojczyzny.

Niedzielne uroczystości rozpoczął zjazd gwiaździsty kolarzy z całego Śląska na Rynku w Katowicach. Stawiło się ponad dwustu harcerzy na rowerach. Dnia tego zjechały się do Katowic drużyny męskie i żeńskie z całej Chorągwi — to



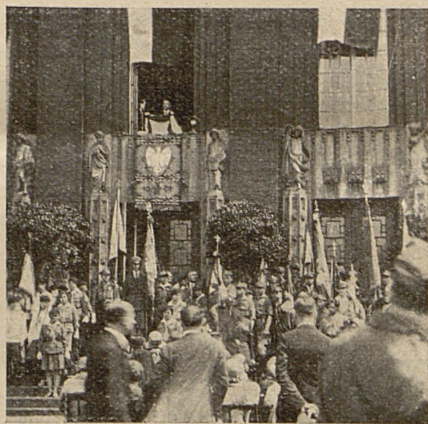
Młodzież harcerska przed województwem.

też ogromne rzesze szarych i zielonych mundurów zapełniły rozległy plac przed gmachem Województwa. Przybyła też XVI. męska drużyna harcerska z Warszawy i reprezentacyjne drużyny harcerskie ze Śląska Niemieckiego i Śląska Czeskiego oraz z pobliskiego Sosnowca. Na terasie gmachu wojewódzkiego odprawił Mszę św. w zastępstwie biskupa ks. wikarjusz gen. Kasperlik. Na krzesłach przed ołtarzem zasiadł p. Wojewoda Śląski dr. Grażyński, najlepszy przyjaciel i opiekun harcerstwa śląskiego, gen. Przeździecki, Prezydent miasta Katowic dr. Kocur i wielu innych gości nieraz z odległych miejscowości specjalnie przybyłych na tę uroczystość.

Po Mszy św. poświęcił ks. Kasperlik piękny nowy sztandar Oddziału Śląskiego — a dawny, który brał udział w walkach powstańczych o wolność Śląska i jest bardzo zniszczony i podziurawiony kulami zostanie umieszczony w Muzeum Harcerskiem w szkole instruktorskiej „na Buczu".

Podniosłe kazanie wygłosił ks. Proksch, kapelan Oddziału Śląskiego. Wbijanie gwoździ w tarczę pamiątkową zakończyło tę część uroczystości.

Następnie wszyscy goście udali się na ul. 3-go Maja, gdzie przed p. Wojewodą i władzami harcerskiemi odbyła się defilada obu chorągwi. Prosto z defilady pospieszyli wszyscy na Rynek i tam z okna teatru przemówił do zebranej blisko 2 i półtysięcznej rzeszy młodzieży harcerskiej p. Wojewoda (przemówienie jego zostało wydrukowane w 5-ym numerze „Na Tropie"), druh Strumiłło i Sedlaczek, imieniem Harc.



Wojewoda Śląski Dr. M. Grażyński, przemawia z okien teatru miejskiego.

Polsk. w Niemczech dh. Wilczek, zaś imieniem Harc. Polsk. w Czechosłowacji dh. Piszczek.

W południe Zarząd Oddziału Śl. podejmował dostojnych gości z p. Wojewodą na czele obiadem, w czasie którego wygłoszono szereg przemówień; toasty spełniano czystą wodą.

O godz. 4-ej przyjął p. Wojewoda w swym gabinecie grono instruktorów i instruktorek, które przybyło by być obecnemi przy pięknej i tak dla nas miłej uroczystości wręczenia p. Wojewodzie harcerskiej Odznaki Wdzięczności Swastyki, którą przypiął Mu dh. Sedlaczek w imieniu Przewodniczącego Z. H. P.

Jeszcze festyn na boisku koło Parku Kościuszki, który udał się doskonale i zgromadził rzesze publiczności żywo oklaskującej popisy harcerek i harcerzy i oto wspólnym śpiewem i modlitwą zakończył się ten pamiętny dla harcerstwa śląskiego dzień.

Międzynarodowa Konferencja żeńska.



Do Międzynarodowej Rady Skautek wybrano prócz Anglosasek — Francuskę i Skandynawkę. Polska utraciła posiadane miejsce. — Blok „anglosaski“. — Następny zjazd delegatek w Polsce w 1932 r

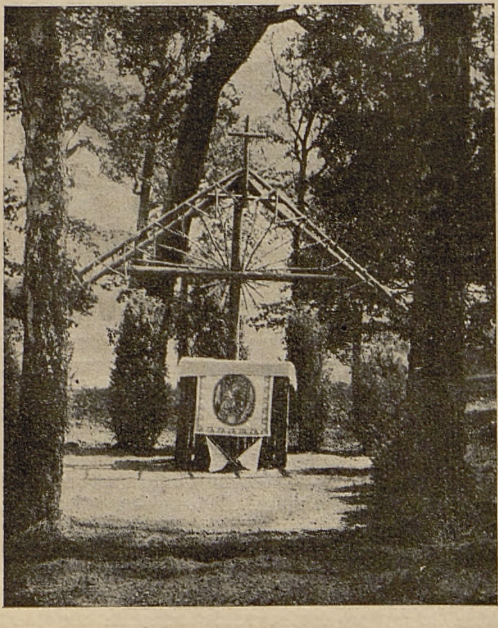
(Korespondencja własna „Na Tropie“).

Uczestniczki konferencji międzynarodowej w strojach narodowych.

Foxlease, 12. VII. 1930.

Już tydzień dziś upływa od czasu jak przybyłam tu do Foxlease, na konferencję. Wierzyć mi się nie chce, a w szczególności trudno sobie wyobrazić, iż tak byłam zajęta, że właściwie nie mogłam się skupić i listu napisać. Wczoraj konferencja delegatek skończyła obrady organizacyjne i wybory i dziś możemy bywać na zebraniach na zmianę z Olgą Małkowską i Zosią de Callier. Poprzednio każda z nas pracowała oddzielnie: Olga w Komitecie Międzynarodowym, Z. de Callier — na zebraniach oficjalnych delegatek, a ja na metodycznych zebraniach dyskusyjnych, gdzie we czwartek miałam referat o pracy w zakresie II-go stopnia i gdzie w dyskusjach wciąż głos zabierałam, tak, że kiedy raz przemęczona zwiałam, dopytywano się, co się ze mną stało. Cieszy mnie to, bo nabierają dla Polski szacunku.

Przyjemne zrobiłam spostrzeżenie: instruktorki tu obecne wiedzą coś niecoś o Polsce. Pod tym względem jest dużo lepiej, niż dawniej, nikt mnie się jeszcze o biegun północny nie zapytał.*)



Kapliczka w obozie Hufca Gnieźnieńskiego.

Z wyborami do „World Committee“ jest gorzej, bo Anglja stworzyła nieoficjalny blok z Ameryką, a pozatem przywiozła moc swych dominjów i przeprowadziły 6 swych anglo-saskich kandydatek, wskutek czego w Radzie Międzynarodowej pozostały tylko w „opozycji“ francuska i skandynawska, a dh. Małkowska z Rady wyszła. Ale zato następna konferencja za 2 lata będzie w Polsce (może częściowo w Dworku Cisowym), więc tam zjedzie więcej Słowianek, a mniej „dominjów“ i powetujemy sobie niepowodzenie. Cieszy mnie to, że pierwsza Wam zwiastuję tę ciekawą nowinę.

Wogóle parę ostatnich dni było dość męczących — zebrań dużo (5—6 godzin dziennie); z gospodarstwa goście są zasadniczo zwolnieni, ale nie mogę patrzeć, jak te Angielki same ciężko pracują i wszystkie prace robią w obozie.

Wczoraj zwiedziła obóz Princess Mary i na jej cześć zapewne spadł pierwszy od naszego tu pobytu deszcz, a właściwie porządna ulewa. Mój namiot nieco cieknie w paru miejscach, więc przenosiłam swe graty z miejsca na miejsce, przebierając się przytem w kostjum krakowski (który na szczęście nie ucierpiał od deszczu), wieczorem tańczyłyśmy bowiem przy ognisku krakowiaka z Olgą, naturalnie z wielkiem powodzeniem. Od niej też nauczyłam się kozaczka, którego po ogólnem głosowaniu i naradach jury, musiałam też zatańczyć przy wczorajszem ognisku i od wczoraj czuję się conajmniej jak primabalerina, bo poza mną tylko Hiszpanka tańczyła solowe tańce — zabójczo piękne, jak ogień — nigdy nic podobnego nie widziałam.

Ta Hiszpanka właściwie skautką jeszcze nie jest, ale chce założyć u siebie organizację, tylko spodziewa się wielkich trudności.

Lady B. Powell okazuje dla Polski zawsze wiele sympatji i już dwa razy zatrzymywała mnie na rozmówkę. Oficjalny fotograf schwycił właśnie takie zdjęcie. Lady B. P. wygląda jakby chciała mnie zjeść — mojej twarzy na szczęście nie widać, ale ogółem zdjęcie wcale ładnie wypadło.

Nie gniewajcie się, że piszę trochę „na kolanie“, ale to w obozie, trudno!

Z Tworkowska

---

*) Słowo „Pole“ ma w języku angielskim znaczenie: biegun, Polak i słup, co bywało powodem bardzo zabawnych nieporozumień.

Bieg harcerski.

Nie żaden wyczyn lekkoatletyczny, nie bieg po torze, gdzie chodzi o jaknajszybsze przebycie wyznaczonego odcinka, z którego albo skrzętnie usunięto wszystkie przeszkody, albo poustawiano je wszystkie jednakowe, zgóry wiadome, wymierzone, brane jedynie siłą mięśni, zręcznością i przyzwyczajeniem. Nie żaden bieg na przełaj, ani marsz z obciążeniem, ale coś zgoła innego, coś w sporcie zupełnie nieznanego, — coś specyficznie, wyłącznie harcerskiego.

Nie tylko zręczność i siła mięśni cechuje harcerza — on musi być zaradny, szybko orjentujący się, gotowy do pokonania przeszkód nagłych, nieoczekiwanych, wymagających do przezwyciężenia wiadomości z różnych dziedzin.

Egzaminem wykazującym sprawność harcerską jest właśnie bieg harcerski. Przywędrował on do nas z Jamboree w 1924 roku, gdzie reprezentacja nasza po raz pierwszy zetknęła się z tą konkurencją w ogólnych zawodach. Od tego czasu uzyskał on u nas pełne prawo obywatelstwa, rozpowszechnił, ba, nawet począł się wynaturzać, czuć go już trochę szablonem. Pewne przeszkody powtarzają się w nich już ze zbytnią regularnością. Moment zaskoczenia zawodnika, tak istotny w tej konkurencji, coraz bardziej zostaje eliminowany.

Lecz pomówmy o tem, jak bieg powinien wyglądać.

Długość trasy nie jet określona, nie jest powiedziane, w jaki sposób ma ona przebiegać. Zawodnik nie wie zupełnie, co go czeka, na co ma zwracać uwagę. Cały czas czujny, uważny i rozważny posuwa się jaknajszybciej, gotów każdej chwili wykrytą przeszkodę usunąć, podsunięte mu zadanie zrozumieć i czemprędzej wykonać.

Nie idzie sam — z reguły zawodnikiem jest cały zastęp. I do zwykłych trudności dołącza się jeszcze konieczność harmonijnego i sprawnego wykonania zadania przez zastęp pod kierunkiem zastępowego. Ileż to razy zespół wytrawnych i doświadczonych harcerzy w biegu zawodzi, gdy brak mu zgrania, gdy zastępowy nie umie kierować, a chłopcy nie umieją działać łącznie. Co jeden robi — drugi często psuje. Gwałt, harmider, nastrój zdenerowania — a robota jakoś idzie niesprawnie.

Inaczej bywa, gdy gromadka jest zgrana. Zastępowy rozdziela robotę — on wie dobrze, co komu powierzyć. Nikt nie robi nic ponadto, co jemu wypadło. Aż miło patrzeć: przeszkoda w niej zwalczona.

T. zw. przeszkody w biegu harcerskim są to zadania z najróżniejszych dziedzin, które zawodnicy mają w drodze wykonać. Zależnie od celu, jakiemu bieg ma służyć, muszą być odpowiednio dobrane.

Jak wspomniałem wyżej, zazwyczaj jest to bieg zastępami i ma na celu wykazanie sprawności zastępu, jako całości To nie obchodzi nikogo, jeżeli w zastępie będą tacy, którzy nic nie umieją. Inni za nich zrobią, pomogą, uzupełnią braki. Jedną przeszkodę zwalcza jeden, inną drugi, jeszcze inną zwalczają gromady.

Bieg może być organizowany na różnych poziomach: to dla wilczków, to dla wywiadowców lub ćwików. Można kłaść nacisk na jakieś specjalne dziedziny techniki harcerskiej i wtedy większość przeszkód z tej właśnie dziedziny zaczerpnięta będzie.

Już samo wyznaczenie trasy służyć może za przeszkodę. Raz będzie ona wyznaczona znakami wymalowanemi na drzewach i kamieniach — na kształt turystycznego szlaku. Kiedyindziej znakami temi będą porozrzucane przedmioty, które zauważyć i spisać trzeba — oto gra na spostrzegawczość. Innym razem trasa opisana będzie dokładnie w instrukcji i z opisu trzeba się będzie zorjentować, którędy droga prowadzi. Można trasę prowadzić za tropami. Jeszcze inny sposób — to wykreślenie trasy na planie — odrazu ćwiczenie z terenoznawstwa.

Zawsze jednak muszą być po drodze ukryci sędziowie, którzy w razie zbłądzenia ukażą się w porę i zbłąkanych na dobrą drogę zawrócą, zapisując sobie zdarzenie w notatniku. Wymyślenie ciekawych i nowych przeszkód — to egzamin ze zdolności instruktorskich dla organizatorów biegu. Inaczej wpadamy w ów szablon, o którym wspomniałem, z interesującej imprezy przeszkód, których conajwyżej porządek jest biegnącym nieznany.

Weźmy np. terenoznawstwo. Nie trzeba koniecznie kazać w pewnem miejscu wszystkim rysować szkic perspektywiczny. Już wyżej wskazałem, jak można terenoznawstwo do biegu zastosować, ale można przecie dać także do zorjentowania mapę, można kazać ocenić lub nawet zmierzyć wysokość i odległość, można urządzić marsz na kierunek, ba! nawet wyszukiwać dalszą drogę lub stację sygnalizacyjną, lub jeszcze co innego przy pomocy szkicu perspektywicznego, który w przeddzień jeden z sędziów bardzo pięknie wykona.

Każda dziedzina dostarczy pomysłów moc — pomyśleć tylko trochę trzeba. Przeszkody muszą być jednak wykonalne, nie mogą zabierać zbyt wiele czasu, bo bieg się przedłuża i nudnym się staje, szczególniej dla sędziów. Instrukcje muszą być jasne i zawierać wszelkie wiadomości potrzebne biegnącym, w szczególności muszą wiedzieć, co brać ze sobą. Można nie wymieniać poszczególnych przedmiotów, a ogólnie powiedzieć np.: rynsztunek na wycieczkę trzydniową. Wtedy można ustalać takie przeszkody, które wymagają przedmiotów na trzydniowej wycieczce niezbędnych. Można wtedy np. kazać zaszyć dziurę w ubraniu, choć w instrukcji nic się nie wspomni o konieczności zabrania przyborów do szycia.

Podając poniżej garść przykładów przeszkód biegu pragnę z całym naciskiem podkreślić, iż nie mogą one stać się żelaznym kapitałem, z któregoby można czerpać w nieskończoność. Przeszkody wymyślać trzeba ciągle nowe a przykłady niech będą tylko bodźcem dla pomysłowości czytelników. Oto kilka przykładów: Z zakresu ratownictwa: ułożyć chorego i przez usta sędziego powiadomić biegnących o rodzaju choroby. Jak zachowają się biegnący? Można to połączyć np. z wywróniem się wozu, który przygniata delikwenta, lub rozbiciem roweru. W danym razie biegnący muszą podnieść i nastawić wóz. wyprządz konie, względnie zreperować rower.

Z zakresu pionierki: kazać porąbać drzewo, zbudować kładkę przez rzekę.

Z zakresu obozownictwa: ustawić namiot.

Z zakresu sygnalizacji: odebrać lub wysłać depeszę.

Z zakresu pływania i wiosłowania: przeprawić się przez wodę łódką, która stoi po drugiej stronie rzeki.

Można urządzić po drodze strzelnicę flobertową lub łuczną, kazać wdrapać się na drzewo, przejść po linje nad przepaścią lub przeleźć przez wysoki parkan. Można kazać przekraść się niepostrzeżenie koło sędziego, udzielić wskazówek zbłąkanemu podróżnemu, który nie zna języka, rozpalić ogień i wiele, wiele innych.

Prócz powyższych przykładów podam kilka uwag dotyczących organizacji biegu.

A zatem trasa nie może być zadługa i musi być urozmaicona. Możliwie powinna być ukryta tak, by z jednej przeszkody nie było widać innych. Zastępy przychodzące do przeszkody zostają dokładnie poinformowane przez sędziego o co chodzi, chyba, że natura przeszkody jest taka, iż zawodnicy mają sami domyśleć się co mają robić. Po wykonaniu meldują o tem sędziemu, który przez cały czas pracy ich obserwuje, robi notatki, a w szczególności notuje czas przybycia i odejścia. W razie, gdy do zajętej przeszkody podchodzi nowy zastęp, sędzia wstrzymuje go, notując czas zatrzymania. Zatrzymani nie mają prawa przyglądać się przeszkodzie. Odstęp między biegnącymi winien być tak dobrany, by nie wpadali oni zbytnio na siebie. Zależnie od natury przeszkód wynosić on będzie mniej więcej 10—20 minut.

Po odbyciu biegu zawodnicy meldują się do sędziego końcowego, któremu oddają cały materjał zebrany w czasie biegu, a więc robione notatki, szkice, zebrany rośliny itp. Sędzia ów notuje czas przybycia, który, wraz z czasem wypuszczenia zastępu, po odliczeniu czasu zużytego na niezawinione zatrzymania w drodze, jest liczony jako jedna z konkurencji biegu.

Ważną jest rzeczą ocena poszczególnych przeszkód. Muszą być one jaknajkonkretniejsze. Sędzia zawczasu powinien obmyśleć formułę i według niej oceniać. Ostatecznie dobrze jest ustawić zawodników według tego, jak dawali sobie radę z daną przeszkodą. Suma miejsc uzyskanych przez zastęp na wszystkich przeszkodach daje jego miejsce w ogólnej punktacji, przyczem pewne przeszkody ważniejsze można podkreślić, licząc je podwójnie lub nawet potrójnie.

Takie przeszkody jak np. spostrzegawczość, orjentacja w trasie, czas przebycia całej trasy są punktowane już po ukończeniu biegu i dołączone do ogólnych wyników.

Zwracam uwagę, iż bieg taki niekoniecznie musi mieć charakter zawodów. Może być np. ćwiczebnym, a nawet, zdaniem naszem, próba na wywiadowcę winna odbywać się w tej formie, gdyż właśnie wywiadowca winien wykazać się nie tyle wiadomościami teoretycznemi, ile szybką orjentację i zaradnością. Próby i egzaminy z poszczególnych działów dokładne i szczegółowe bardziej na miejscu są dla ćwika lub harcerza Rzeczypospolitej, ale dla wywiadowcy wystarczy, gdy da on sobie radę z odpowiednio dobranemi przeszkodami w biegu harcerskim, który w takim razie odbywa się indywidualne.

Jastrząb.

Jak Bąki odkryły nowy pożytek ze słońca.*)

Położenie, w jakiem znalazły się „Bąki“ było nie do pozazdroszczenia.

Wyobraźcie sobie tylko podobnie głupią sytuację.

Musiało być już dobrze po południu, gdy zastęp „Bąków“ wyszedł na wielką polanę. Przed wieczorem mieli odszukać „Lisią Norę“, czyli obóz „Lisów“, który był podobno świetnie ukryty.

Planowano sobie podejść ich cichaczem, a zarazem spodziewano się, że „Lisy“ przyjmą ich gościnnie na nocleg. Cóż, kiedy droga się urwała. Z polany odchodziło aż pięć ścieżek w las. Którą tu wybrać?

Mapa niewiele pomogła, bo drobne te drogi nie były naznaczone. Przewodnikiem była kartka, którą zastęp otrzymał od wodza drużyny. Znał on drogę i podał ją „Bąkom“ w krótkich słowach na kartce.

— Macie niejeden orzech do zgryzienia — dodał, wręczając ją i dziwnie szelmowsko mrugnął lewem okiem.

Teraz rzeczywiście mieli orzech i to twardy! „Bąk Rogacz“, wódz zastępu, zajrzał jeszcze raz do kartki. Dotychczas wszystko się zgadzało. Polana jak miała być, tak i jest, ale teraz „iść ścieżką na południowy zachód“... Cóż kiedy na żadnej drodze strony świata nie są napisane, a kompasu w zastępie nikt nie miał ze sobą.

Wszyscy łamali sobie głowy. „Bąk Zrzęda“ wymawiał wszystkim, że nie mają kompasów, przyczem nie omieszkał wypowiedzieć tuzina zdań zaczynających się od „trzeba było“ itd. — „Bąk Szperacz“, znawca różnych tajników przyrody, zaczął obwąchiwać drzewa, chcąc po poroście mchu poznać stronę północną. Zwiesił jednak nos na kwintę, gdy spostrzegł, że prawie wszędzie drzewa są porośnięte od strony zwróconej do wnętrza lasu, a więc z każdej strony polany inaczej.

Cóż było robić?

Zebrała się rada wokoło „Rogacza“, który podparłszy i tak już zadarty nos palcem medytował.

— Niema takiej sytucji, żeby z niej harcerz nie wybrnął — zakonkludował wreszcie, przenosząc palce z nosa na czoło.

Spodziewano się dalszych mądrych słów, ale jakoś bezskutecznie. Wreszcie, wśród ogólnego milczenia odezwał się trochę nieśmiało „Bąk“ nowicjusz, który niedawno do gromadki przystał:

— A może kto ma ze sobą „Vademecum“?...

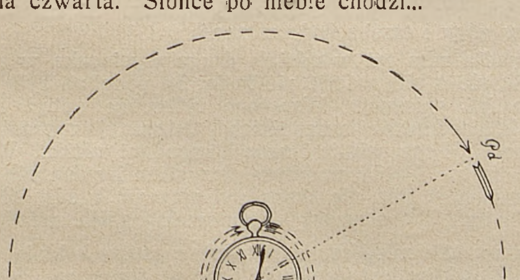
— Któżby jeszcze książki nosił! — ofuknął go któryś. — Coby Ci z tego przyszło, żółtodziobie?

— A właśnie przyszłoby mi, — bronił się ów. — Mam zegarek, a w książce czytałem, że można nim wyszukać północ, ale mi się to jakoś pomyliło, i nie pamiętam dobrze.

— Aha! — mruknął „Rogacz“ i kiwnął głową. — Otóż to! (i znowu kiwnął) — Zegarek Hm! I ja nie pamiętam!

Wreszcie jednak rozpuścił język.

— Zaraz będziemy wszystko wiedzieli. Dajcie zegarek! Godzina czwarta. Słońce po niebie chodzi...



Zapominasz o Koperniku — przerwał mu „Zrzęda“.

— W tej chwili Kopernik może nas nic nie obchodzić. A więc nam się zdaje, że słońce posuwa się po niebie. Wiemy o tem, że o godz. 12 w południe jest ono na południu, a na drugi dzień o tej samej godzinie znowu będzie w temsamem położeniu, a więc w ciągu doby robi jedno wielkie koło. A mała wskazówka zegarka w ciągu tego czasu obleci tarczę zegara dwa razy, czyli zrobi dwa koła, a więc dwa razy prędzej jej się śpieszy niż słońcu. Prawda?

— Niby prawda. Ale co z tego?

— Otóż właśnie, co z tego? Jeżeli teraz tak obrócę zegarkiem, żeby mała wskazówka była zwrócona ku słońcu, to mogę się dowiedzieć, gdzie słońce było o godzinie dwunastej:

— Aha! — wyrwał się „Bąk Konopiarz“ (zwany tak od Filipa z Konopi) już rozumiem. Gdy tak trzymamy zegarek, to słońce przez cztery godziny od południa posunęło się tylko o połowę tej drogi, którą posunęła się mała wskazówka czyli o dwunastej było ono w tym kierunku, gdzie jest na zegarku połowa między godz. tj. naprzeciw godziny 2-giej 4-tą a 12-tą i tam mamy wobec tego kierunek południowy.

Ogólny pomruk zadowolenia zakłócił jeszcze „Bąk Zrzęda“, który nie bardzo dowierzał i próbował oponować:

— Wszystko to ładnie wygląda, buczał „Zrzęda“, ale nie trafia mi do przekonania. Przecież chyba w zimie słońce „chodzi“ po niebie niż w lecie.

— Czemu?

— No bo dzień jest krótki, a słońce musi przez ten czas przelecieć ze wschodu do zachodu, a w lecie ma wiele więcej na to czasu.

— Oho! — protestował „Szperacz“ — widać nie oglądałeś nigdy wschodu słońca. Bynajmniej nie wschodzi ono stale na wschodzie. W lecie na św. Jana w najdłuższym dniu w roku wschodzi ono prawie na północnym wschodzie, a zachodzi prawie na północnym zachodzie. A czy nie pamiętasz, jak w tym roku, gdyśmy sobótki palili, całą noc na północy było jasne niebo, bo zorza wieczorna przeszła w poranną? — A w zimie znowu, koło Bożego Narodzenia, gdy dzień jest najkrótszy, pokazuje się słońce na południowym wschodzie, a chowa się blisko południowego zachodu. Tak że o 12-ej jest zawsze na południu, o 6-ej rano jest zawsze na wschodzie, a o 6-ej wieczór czyli o 18-ej na zachodzie. Tylko, że zimą o tej porze jest poza widnokręgiem i nie widać go.

„Zrzęda“ pokręcił głową, co u niego już oznaczało zgodę, bo zawodowa gorliwość nie pozwalała mu przyznać głośno słuszności.

Tymczasem „Konopiarz“ strzelił nowym pomysłem.

— Wiecie co? To ja sobie sprawię zegarek, który będzie miał tarczę nie zwyczajną podzieloną na 12 godzin, ale na 24. Widziałem już taki. Tylko pewnie mi pieniędzy nie starczy. Ale to by było pyszne, bo wskazówka szłaby równo ze słońcem i tylkoby trzeba było nastawić małą wskazówkę na słońce i jużbym miał, jak na kompasie wszystkie strony świata południe na 12-ej, północ na 24-ej, wschód na 6-ej, a zachód na 18ej.

— Gadu, gadu, a czas leci, — przerwał dyskusję „Rogacz“ — ruszajmy więc tą ścieżką, bo tu jest widocznie południowy zachód, a po drodze możecie się dalej kłócić.

Ruszono. „Zrzęda“ jednak jeszcze miał wątpliwości.

— Zaraz ,zaraz, ale przecież nasze zegarki chodzą według urzędowego czasu t. zw. środkowo-europejskiego, a czas słoneczny jest inny.

— Masz słuszność, — przyznał mu „Rogacz“. — Chcąc dokładnie określić powinniśmy to uwzględnić. Ale i to możemy sobie wykombinować. Ponieważ Polska znajduje się na wschód od Europy środkowej, więc u nas południe jest trochę wcześniej. Naturalnie nie wszędzie w Polsce jednakowo. O ile sobie z geografji przypominam południe według czasu słonecznego zgadza się ze środkowo-europejską godziną dwunastą niedaleko poza zachodnią granicą Polski. Wobec tego koło Poznania różnica wynosi zaledwie kilka minut, a na drugim końcu Polski około trzech kwadransów. Różnica nie jest więc bardzo duża.

Nowicjusz zachwycony ważnemi odkryciami, które wspólnemi siłami powstały, głośno wyraził swoje uznanie:

— Patrzcie państwo! To takie proste, nigdybym tego nie przypuszczał, że to tak można wykombinować. Ja myślałem, że to trzeba umieć na pamięć. No teraz to już mi w głowie tak mocno siedzi, aż strach!

---

*) Artykuł powyższy drukowany był w „Czuj Duchu“.

JACEK GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Jamboree w Barcelonie.

(Dokończenie.)

Zwiedziliśmy katedrę, w której trudno oderwać wzrok od mozaik, łuków kolumnad i rozet w oknach gotyckich, dom malarza El Greco, dom niezmiernie ciekawy i do innych niepodobny. Zwiedziliśmy to niestety w ciągu jednego dnia, gdy należało tam być conajmniej tydzień. Dla mnie Toledo jest najmilszem, najpiękniejszem wspomnieniem z wycieczki.

Trzeba była wracać; czekało nas dalsze zwiedzenie Madrytu i podróż do Barcelony.

Na dworcu w Madrycie pożegnali nas wszyscy nasi przyjaciele madryccy. Podróż ciągnęła się blisko dobę. Przez chwilę zastanawialiśmy się w Saragossie, czy nie zostać tam do wieczora, ale rozsądek nakazał nam jechać, bo komenda obozu w Barcelonie została uprzedzona o naszym przyjeździe. Pociąg biegł cały czas przez kraj pustynny, choć zamieszkały, dopiero około drugiej po południu, gdyśmy minęli stację Mone la Nuera, krajobraz zaczął się ożywiać, za każdym tunelem pojawiało się coraz więcej zieloności, wreszcie ukazało się morze, ku któremu pociąg zsuwał się szybko zgór. Byliśmy w Katalonji, tej najbogatszej prowincji hiszpańskiej, ale i najbardziej separatystycznej i rewolucyjnej. O godz. 6 zajechaliśmy do Barcelony. Resztki dnia pozwoliły nam przyjrzeć się pobieżnie miastu: sprawiało wrażenie zamożnego, dobrze rozbudowanego, ruchliwego, miało charakter stolicy w przeciwieństwie do Madrytu.



Grupa „barcelończyków".

Na dworcu przyjęła nas delegacja z obozu zlotowego, dokąd zaraz pojechaliśmy. Obóz leżał na terenie wystawy tak, że skauci mieli możność bezpłatnie ją zwiedzać.

Kolejka linowa, — czyli tak zwana „Finiculera" — zawiozła nas aż na miejsce. Po drodze spojrzeliśmy na wspaniale iluminowane pawilony wystawowe, na panoramę miasta, rozłożonego u stóp łańcucha gór, otaczającego je od strony lądu. W obozie gwar, orkiestry, śpiewy. Przypomniała nam się Anglja, lecz tu jest większy chyba gwar. Powitano nas oficjalnie i zaprowadzono uroczyście na miejsce, gdzie mieliśmy rozbić nasz obóz. Sąsiadami naszymi okazali się Chilijczycy i to sąsiadami wymarzonymi w harcerskim świecie. Ledwieśmy zdjęli tornistry, poprosili nas na kolację. Do dziś dnia mam sumienie niespokojne, że sami tej kolacji nie jedli. Okazywali nam tyle harcerskiej uczynności i braterstwa, w tak miły i niewymuszony sposób, że należy ich wszystkim stawiać za wzór.

Następny dzień spędzaliśmy na zagospodarowaniu się w obozie i na zwiedzaniu miasta. Zwiedzanie odbyło się w dużych odkrytych autobusach. Przewieziono nas po mieście, pokazano pałac królewski, który obejrzeliśmy bardzo starannie; nie sprawił on jednak na nas większego wrażenia.

Miasto okazało się europejskiem w każdym calu, zbudowanem z dużem rozmachem i sprawiającem wrażenie stolicy, czem się pysznią Katalończycy, porównywując Barcelonę z Madrytem. Katalończycy podkreślają swą odrębność przy każdej sposobności, zaznaczając, że są innym narodem niż Hiszpanie. Świadomość ta jest powszechna. Podsłuchałem raz rozmowę jakiegoś dwunastoletniego malca z drużyny barcelońskiej z dwoma skautami cudzoziemskimi, przy której z dumą podkreślił, że nie jest Hiszpanem, lecz Katalończykiem. To samo spotkało mnie w rozmowie z fryzjerem i szoferem w autobusie.

Obóz liczył nominalnie około 2 tysięcy członków, ale nie wyglądał na większy, niż na jednotysięczny. Położony na zboczu wzgórza, przeważnie na terenie odkrytym, zmusił chłopców do zbudowania werand krytych trzciną, bo inaczej nie możnaby wyżyć na skwarze. Niżej porozkładały się obozy gości cudzoziemskich: na górze Węgrzy, Anglicy i Niemcy, niżej Polacy Chilijczycy i Francuzi.

Zlot był miłem rendez-vous skautów hiszpańskich i niczem więcej. Jeden tylko moment podkreślić należy jako dowód zacieśnienia węzłów przyjaźni między Hiszpanją a jej dawnemi kolonjami w Ameryce południowej: oto nastąpiło zaprzyjaźnienie między organizacjami — hiszpańską i chilijską tak silne, że można to ze spokojnem sumieniem nazwać zespoleniem. Obie organizacje mają otrzymać identyczny ustrój, jednakowe oznaki, mają wymieniać między sobą instruktorów. Tak więc przyjaźń iberyjsko-amerykańska znalazła swój oddźwięk i na terenie skautowym.

Na drugi dzień po przyjeździe Komenda obozu urządziła wycieczkę dla cudzoziemców i tuziemców do Montservatu. Nauczeni doświadczeniem dnia poprzedniego, postanowiliśmy nie ukazywać się wcześniej jak o ósmej, ponieważ naznaczono zbiórkę o pół do 7-ej rano. Niestety piękne zamiary nie zostały zrealizowane, bo orkiestra drużyny z Tangeru, dowiedziawszy się o podobnym planie Chilijczyków, podeszła do ich obozu i urządziła im tak piekielnie kocią muzykę, że wylecieliśmy z namiotów, żeby się dowiedzieć, co się dzieje i o śnie nie było już mowy.

Wedle zwyczaju czekaliśmy do ósmej na odjazd Krajowcy zjawili się o szóstej, samochody o 7-ej a cudzoziemcy o pół do ósmej. Wyruszyliśmy. Droga ciągnęła się najpierw przez kraj pagórkowaty, niebawem wjechaliśmy w teren górzysty i tak serpentynami pięliśmy się do góry, ciągle mając otwartą przestrzeń z boku. Wreszcie szosa się kończy, jesteśmy w Montserwat. Cała miejscowość to kościół, klasztor i jeden czy dwa hotele, wszystko przylepione do skał, jak jaskółcze gniazda, wciśnięte w góry o zabawnej formacji geologicznej, która sprawiała wrażenie, że mamy do czynienia nie z kamieniami, lecz ciastem, z którego ulepiono podłużne popielate bochenki. Montserwat to stacja klimatyczna; oddychamy tu czystem powietrzem, jedyny dostęp do świata. to ta szosa z trudem wykuta w skale i kol jka zębata. Klasztor założony już dawno, lecz kompletnie odnawiany. Trafiliśmy na kończące się roboty. Zastaliśmy mnóstwo gości, korzystających z lata i pogody. Zrobiliśmy mały spacer w góry i trzeba było wracać.

Wypadła nam też w udziale druga wycieczka w góry do Santa Fé, ale o niej mówić nie będę, bo podobna była do poprzednio już opisanej. Wspomnę tylko, że odbył się tam obiad komendantów wszystkich delegacyj zagranicznych, w którym brał oczywiście i nasz komendant udział. Wszyscy trzymali mowy, każdy w swym ojczystym języku, nikt niczego nie rozumiał, nikt nie tłumaczył niczego, każdy bił brawo w środku i na końcu mowy — panowała ogólna radość.

Bardzo miłe mieliśmy zetknięcie z naszą kolonją w Barcelonie. Polaków jest tam mało i nie są zrzeszeni. Konsulem polskim jest Hiszpan; przez niego nie zetknęliśmy się z Polakami, lecz spotkaliśmy się z kolonją polską przypadkiem, zostaliśmy bardzo przez nią serdecznie przyjęci podwieczorkiem, sami przyjęliśmy ich obiadem i nawiązaliśmy serdeczny kontakt.

Przed wyjazdem do Polski wydaliśmy podwieczorek dla wszystkich ważniejszych osobistości ze świata skautowego. Po miłej dłuższej pogawędce ofiarowaliśmy wszystkim naszym gościom krajki ludowe i lilijki harcerskie, a tym, którzy zasłużyli na specjalną naszą wdzięczność, ofiarowaliśmy pasy huculskie. Takim pasem obdarowany został nasz przyjaciel z Prado p. Cubezas, który niejednokrotnie dał nam dowody swej dla nas przyjaźni.

Resztę czasu zajęło nam zwiedzanie wystawy. Położenie obozu było tak wygodne, że po przejściu bramy obozowej, znajdowaliśmy się na terenie wystawy.

O podróżach międzyplanetarnych.

(W) Myśl oderwania się od ziemi przejawia się u człowieka od dawna. Widzimy ją w podaniu o ognistym wozie proroka Eljasza, na którym znikł z oczu przerażonego tłumu, podobnem jest podanie o Ikarze, który miał na skrzydłach wznieść się ku słońcu. Z późniejszych wymienić można Cyrana de Bergerac (1655), który pierwszy podał pomysł komunikacji rakietowej z księżycem; szczególniej jednak zasłynął swemi powieściami o fantastycznych podróżach międzyplanetarnych Juljusz Verne (1865), którego obliczenia co do czasu jazdy na księżyc doskonale się zgadzają z obliczeniami doby dzisiejszej.

Zwłaszcza jednak dziś rozbrzmiewają coraz częściej wśród ludzi czynu głosy o możliwości realizacji takich wypraw, a to dzięki postępom techniki i wiedzy. Myśli takie zaprzątają umysły nawet wielkich uczonych i są przedmiotem rozważań najpoważniejszych czasopism fachowych.

Głównym wrogiem podróży międzyplanetarnych jest, jak wiadomo, siła ciężkości ziemi. Ona przykuwa nas do powierzchni globu, czyniąc niejako swojemi więźniami. Wszak aeroplanem wznieść się można zaledwie na wysokość 12 kilometrów, balon używany do pomiarów meteorologicznych wznosi się do 30 klm. Ale czemże są te liczby choćby wobec średnicy ziemi, wynoszącej 12 760 km.

A jednak uczeni znaleźli sposób rozwiązania tego trudnego problemu; dzięki długim i mozolnym badaniom utorowali drogę zdobywcom-fantastom. Od nich wiemy, że aby pokonać siłę przyciągania ziemi, należy użyć siły przeciwnie skierowanej, któraby pocisk dostatecznych rozmiarów ze zawartemi we wnętrzu podróżnikami stopniowo i zwolna wprawiła w ruch pionowy ku górze. Da się to zaś uczynić zaopatrując omawiany pocisk w motor, dostarczający popędu, lecz innego niż zwykle, bo nie mogącego mieć żadnego punktu oparcia.

Motor taki dziś znamy. Jest nim rakieta, poruszana siłą mniejszych, lecz ciągłych wybuchów gazów eksplodujących ustawicznie u jego podstawy.

W chwili spalania materjałów wybuchowych działa na rakietę reakcja gazów, podobnie jak reaguje broń palna w chwili wystrzału i przez cały ten czas prędkość rakiety przyrasta coraz więcej. Gdy prędkość ta osiągnie 11,700 metrów na sekundę, to pocisk przebije sferę przyciągania ziemi i nie spadnie już na nią. Kierowanie pociskiem mogłoby się odbywać przez przemieszczenie motoru wzdłuż jego ścian, albo też przez użycie pomocniczych propulsorów, działających w kierunkach prostopadłych do kierunku głównego motoru.

Przypuśćmy, że taki międzyplanetarny wóz ma w całości wraz z podróżnikami wagi około 1000 kg. Obliczenie toru takiej podróży np. na księżyc nie przedstawia większych trudności. Cyfry, które tu podamy zostały wyliczone przez wybitnego inżyniera-lotnika francuskiego Pelterier'a i przedstawione kołom naukowym.

Ludzie zamknięci hermetycznie w swym wozie ustawionym pionowo ku księżycowi puszczają w ruch swój motor, dzięki czemu wznoszą się powoli w górę ruchem przyśpieszonym w ten sposób, że po pierwszej sekundzie znaleźliby się o pół metra od ziemi, po dwóch w wysokości 2 m., potem 4½ m., 8 m itd.

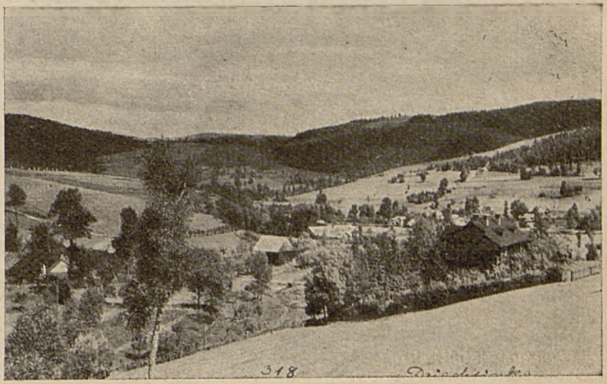
Po upływie 24 minut i 9 sekund znalazłby się pocisk w odległości 5780 kilometrów od powierzchni ziemi, a prędkość jego wskutek ustawicznych wybuchów motoru osiągnęłaby prędkość maksymalną w ciągu całej drogi, bo 8180 metrów w ciągu jednej sekundy. Podróżynicy mogliby wówczas zatrzymać motor, gdyż pocisk będzie biegł dalej na mocy bezwładności.

Wydostawszy się poza atmosferę ziemską mieliby podróżnicy okazję rozejrzenia się po wszechświecie, jakiej nie miał jeszcze żaden śmiertelnik. Tło nieba miałoby barwę czarną, a nawet najbledsze gwiazdy możnaby obserwować tuż obok jasnego słońca, gdyż światło słoneczne nierozpraszane przez powietrze, nie przyćmiewałoby wcale ich blasku.

Pojęcie dnia i nocy przestałoby dla tych podróżników istnieć wogóle, gdyż odbywaliby podróż w oślepiających promieniach słońca i jedynie zebrane z ziemi chronometry pozwoliłyby im mierzyć upływające godziny. Zegary swe musieliby regulować według innych zjawisk niebieskich, gdyż obrót ziemi dokoła osi, będący dla nas podstawą rachuby czasu, straciłby dla nich wszelkie znaczenie.

Przebywszy sferę, w której siły przyciągania ziemi i księżyca dokładnie się równoważą, pocznie pocisk spadać swobodnie ku księżycowi. Gdyby go pozostawić samemu sobie, spadłby na powierzchnię księżyca z ogromną szybkością, rozbijając się oczywiście na drzazgi.

Aby temu zapobiec, winni podróżnicy po upływie 48 godzin i 30 minut od chwili zatrzymania motoru w odległości 250 km. od powierzchni księżyca odwrócić pocisk, kierując jego dziób ku ziemi i ponownie puścić w ruch motor. Będzie on teraz działał jak hamulec i po kilku minutach osiądzie lekko i bez szkody na powierzchni księżyca.



Wisła — dziś znane w Polsce letnisko.

Cała podróż trwałaby zaledwie 2 doby i 58 minut, w czem motor byłby czynny tylko przez 28 minut. Reszta drogi zostałaby odbyta na mocy uzyskanej prędkości.

Zbadawszy księżyc, zdobywszy ogromny niezwykły materjał naukowy, mogliby podróżnicy powrócić na ziemię ponieważ drogę powrotną możnaby odbyć w tensam sposób, zachowując wszystkie fazy podróży w porządku odwrotnym.

Lecz człowiek nie poprzestałby na jednej wyprawie, nęciłaby go chęć zbadania kanałów Marsa, czy obecny stan planety Wens. Da się obliczyć, że gdyby pocisk nabył chyżości 10 km. w sekundzie, to po zatrzymaniu motoru poruszałby się na mocy bezwładności ku dowolnej planecie. I tak na osiągnięcie planety Wenus potrzebowałby 46 dni i 20 godzin, zaś na planetę Marsa dostałby się po 90 dnach i 15 godzinach itd., wszystko oczywiście w założeniu, że podróżnicy potrafiliby przez tak długi czas zamieszkać w pojeździe hermetycznie zamkniętym.

Sztuczna regeneracja powietrza dałaby się z łatwością przeprowadzić przez czas potrzebny, czego dowodem są długie kilkudniowe kursy nowoczesnych łodzi podwodnych.

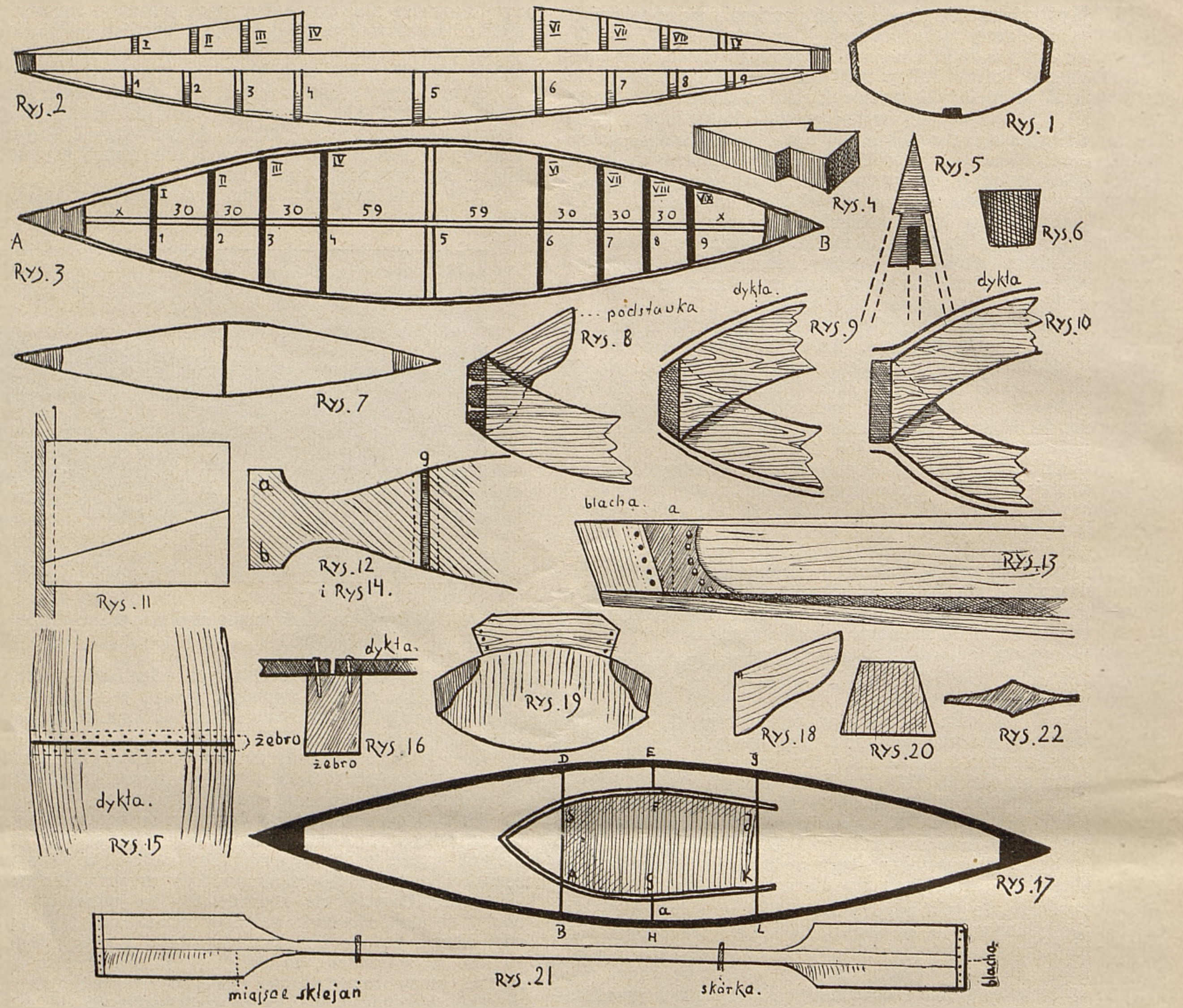
Najtrudniej przedstawia się sprawa znalezienia odpowiednich materjałów wybuchowych, któreby się nadawały do pędzenia wozu-rakiety w jej dalekiej podróży. Ze znanych nam dotąd środków, jak gaz piorunjący, bawełna strzelnicza, każdy okazuje się o wiele za słabym, aby nie obciążywszy zbytnio pocisku, mógł starczyć na odbycie takiej podróży.

Istnieje jedno potężne źródło energji zupełnie odpowiednie do popędzania tego rodzaju motoru, mianowicie ciała promieniotwórcze, wydające z siebie ogromne ilości energji. Gdybyśmy umieli użyć tych zapasów energji dowolnie do naszych celów i zastosowali ich do motorów rakietowych, to podróż międzyplanetarną możnaby odbyć już bez większych trudności. Ostatnie słowo muszą tutaj wypowiedzieć chemicy.

Pierwsze wrażenia były oszałamiające, po raz pierwszy zobaczyliśmy wystawę wieczorem, w pełni świateł reflektorów, zobaczyliśmy fontanny, zmieniające co chwila swój kolor i kształt, zobaczyliśmy piękne pałace wystawowe, tonące w zieleni parku, wszystko to przytłaczało wspaniałością. Później okazało się, że o ile z zewnątrz wystawa barcelońska była piękniejszą od polskiej, o tyle po wejrzeniu wgląb pawilonów, wytrzymywała porównania z PWK. Obszar mniejszy, administracja gorsza, jakość i ilość eksponatów słabsza, a co najważniejsze, to brak zwiedzających. Czy były to skutki drożyzny, czy słabej reklamy, nie wiem, ale faktem jest, że ruch na przeciętnej ulicy był daleko większy, niż na wystawie

Tak przepędziliśmy tydzień w Barcelonie, wreszcie pożegnaliśmy się z obozem, biorąc udział w uroczystem zamknięciu zlotu, przypięto nam wstęgi hiszpańskie do sztandaru, zrewanżowaliśmy się, pożegnaliśmy zacnych rodaków na stacji i w parę godzin później pożegnaliśmy Hiszpanję z serdecznem pragnieniem powrotu na dłużej, by jej piękno wykuć mocniej w pamięci.

KAJAK JEDNOOSOBOWY.



OBJAŚNIENIA DO RYSUNKÓW.

Rys. 2: Widok kajaku z boku. — Rys. 3: = Żebra dolne (tylko). — Żebra górne i dolne. Liczby 1, 2, 3 itd. oznaczają żebra dolne. Cyfry I, II itd. górne X = m. w. 46 cm. AB = 415 cm. — Rys. 4 i 5: Dzioby widok z góry. — Rys. 6: Dziób przekrój poprzeczny. — Rys. 7: Budowa szkieletu. Rys. 8: Przymocowanie żeber do listew. — Rys. 10: Jak nie należy wyginać dykty. — Rys. 13: Dziób z boku. Zakrycie umocowania dziobu z listwami (a). — Rys. 15: zgóry. — Rys. 16: Umocowanie dykty — przekrój poprzeczny. — Rys. 17: Burty i ich spojenia (a) DC=AB=15 cm. GH=FE=IJ=K2=9 cm. — Rys. 18: Podstawka. — Rys. 19: Tylnie oparcie na żebrze **6**. — Rys. 20: Przekrój poprzeczny kila. — Rys. 22: Przekrój poprzeczny wiosła (piórka). — Rys. 21: Wiosło.

(Dokończenie.)

Przystępujmy do budowy. Na desce (dł. 150 cm., szer. 18 cm., gr. 2 cm.) dobrze wyheblowanej odrysowujemy wszystkie żebra. Plany żeber dostanie się po nadesłaniu 3 zł. p. pod adresem: Suwałki, ul. Kamedulska 14, Stefan Arnoldt. Żebra odrysowane na desce, wycinamy bardzo dokładnie wąską piłką ramową. Po wycięciu wygładzamy je hebelkiem, pilnikiem i szklistym papierem. Na tem pracę nad żebrami zakończymy. Bierzemy teraz 2 deseczki (dł. 3 mtr. 90 cm., szer. 5 cm., gr. 1,5 cm.) i heblujemy je również. Deski te są bokami kajaku. Listwy boczne muszą być bez sęków. Stykając się bezpośrednio z wodą sęki mogą powypadać i wówczas będziemy mieli kłopot z zatykaniem dziur. W ten sam sposób postępujemy z wiązadłem (kilsonem), które służy do zmocowania żeber dolnych i do tego, żeby dykta miała oparcie podłużne. Dzioby najlepiej jest wykonać z drzewa dębowego. Długość dziobu wynosi 24 cm., szer. 7 cm., gr. 7 cm. Przekrój poprzeczny ilustruje rysunek 5.

Przekrój poprzeczny dziobu ma kształt trapezu, którego mniejsza podstawa jest zwrócona do dołu. Gdy przybijemy listwy do takiego dziobu, to końce kajaka uniosą się ku górze.

Przystępujemy do składania szkieletu. Końce listew związujemy lekko sznurkiem. Po środku wstawiamy środkowe 5-te żebro. (Rys. 7).

Wstawiamy następnie 4 i 6 dolne żebro w odległości od 5 równej 59 cm. (odległość żeber liczy się od środka do środka). Następnie 3 i 7, 2 i 8, 1 i 9 dolne. Odległości takie jak na rys. 3. Przy żebrach dolnych przybijamy górne. Zawsze od strony wewnętrznej kajaku. (Rys. 2).

Żebra do listew przymocowujemy gontalami, względnie śrubkami.

(Rys. 8.)

Żebro 5-te górne jest zbyteczne, bo w tym właśnie miejscu jest otwór siedzeniowy. Kanty listew górne i dolne ścinamy. (Rys. 8 i 9.) Robimy to w tym celu, ażeby nie wyginać na brzegach listew dykty. (Rys. 9 i 10).

Po wykonaniu szkieletu umocowujemy (wiązadło) kilson (Rys. 3 A. B.) w wycięciach żeber dolnych. Końce wiązadła przybijamy w wycięciach dziobów. (Rys. 6.)

Wiązadło nie powinno wystawać p. nad żebra, gdyż będzie wtedy przeszkadzać przyleganiu dykty. (Rys. 8.) Na tem budowę szkieletu skończymy.

OBIJANIE DYKTĄ — POSZYCIE.

Obijanie dyktą kajaku wymaga precyzyjnej roboty. Użyjemy do tego 2 arkuszy dykty 4 mm. grubości, bez sęków i klejonej klejem lotniczym (certusem).

Dykta, klejona certusem, w wodzie nie rozkleja się. Ażeby przekonać się, czy rzeczywiście dykta jest klejona certusem, należy ściąć ukośnie scyzorykiem i zobaczyć, czy w pobliżu sklejań drzewo jest brązowane. O ile tak jest, to znaczy, że dykta rzeczywiście jest klejona klejem lotniczym i takiej tylko należy używać. Arkusz dykty przecinamy według rys. 11.

Najlepiej jednak dyktę przyłożyć krawędzią do boku kajaku, drugą krawędź do żebra 5-go, trzecią do żebra 9-go, wygiąć i odrysować z przeciwnej strony, tyle ile potrzeba na pokrycie dna. Z pozostałą częścią arkusza dykty robimy podobnie, przykładając ją obok (na żebrze 9) rys. 12. Występy dykty a i b zaginamy na boki. Zakrywamy w ten sposób sp - jenie dziobu z boczną listwą (rys. 13).

Reszta zaś służy do obicia góry i burty (części). Analogicznie postępujemy ze stroną drugą (symetryczną) kajaku. Dyktę wycinamy zawsze trochę większą, gdyż mogą być pewne niedokładności w odrysowaniu. Kawałki wystające z boków potem ucinamy.

Przystępujemy do przybijania dykty Rozpoczynamy od środkowych kawałów na dnie. Ażeby uszczelnić kajak dyktą i listwy, do której przybijamy, smarujemy grubo gęstą olejną farbą. Farba po zaschnięciu stworzy jakgdyby jedną całość. Dyktę przybijamy gwoździami dł. 3 cm Odległość między niemi powinna równać się 1 cm. Najpierw przybijamy jedną stronę (do boku) arkusza, a potem wyginamy i przybijamy drugą. Dykta na spojeniach wygląda jak na rys. 14, 15 i 16.

Chcąc zagiąć dyktę na dzioby, musimy ją przedtem moczyć mniejwięcej w przeciągu 10 minut w gorącej wodzie. (Sucha dykta przy wyginaniu pęknie.) Po wymoczeniu staje się ona elastyczna i łatwa do gięcia.

Gdy w ten sposób wykonamy wszystko (na dnie), musimy wszystkie niepotrzebne szpary zasmarować dobrze minją (tlenek ołowiu). Minję mieszamy w stosunku 2:1 z kredą mieloną. Mieszamy i rozrabiamy pokostem, aż otrzymamy gęstą masę, która po zaschnięciu w szparach stanie się twardą, jak kamień. Zaszpaklujemy wszystkie szpary także od strony wewnętrznej. Czekamy kilka dni aż minja wyschnie, a następnie malujemy brązową farbą dno wewnątrz.

Przystępujemy do obijania wierzchu. Najpierw obijamy obydwa końce od dziobów do 4 i 6 żebra. Strona, która idzie do zewnątrz kajaku, musi być bardzo dobrze wymalowana. Wogóle staramy się, aby komory, które powstaną w dziobach, były bardzo dobrze uszczelnione i malowane. Uszczelniamy tak samo jak i przy przybijaniu dykty do dna (farbą i minją). Kajak po bokach „otworu siedzeniowego" na burty z dykty. Szerokość burt przy końcu i po środku wynosi 9 cm., na początku 15 cm. (Rys. 17).

Długość burt wynosi 120 cm. W braku takiego kawałka dykty, możemy zesztukować z dwóch części. Ażeby burty były mocne, do każdego żebra przybijamy podstawkę. (Rys. 18).

Otwór siedzeniowy otoczony jest listewkami. Wysokość ich wynosi 6 cm., gr. 1 cm. Listewki są prostopadłe do burt. Z tyłu mamy oparcie (Rys. 17 W. O.), które też jest prostopadłe do dykty. (Rys. 19).

Ażeby nie siedzieć bezpośrednio na dykcie, przybijamy do żeber 4, 5, i 6 na dole 5 listewek (dł 115 cm., szer. 3 cm., gr. 1 cm.).

Dzioby obijamy blachą mosiężną tak, jak na rys. 13. Po wykonaniu tego wszystkiego przybijamy do dna pośrodku kil. Wysokość kilu wynosi 5 cm, dł. 410 cm., szer. 3 cm. Przykręcamy go do żeber śrubami. (Rys. 20).

Znowu zaszpaklujemy wszystkie niepotrzebne szpary wewnątrz, zewnątrz, z góry i z dołu minją. Czekamy aż wyschnie. Wyrównujemy wszystkie nierówności szklistym papierem i przystępujemy do malowania.

MALOWANIE.

Zanim przystąpimy do malowania, wysmarujemy cały kajak cienko gorącym pokostem z 30% minji. Jest to środek konserwowania dykty. Smarujemy wszędzie jednakowo. Po dokładnem wyschnięciu zaczynamy dopiero malować. Dno malujemy na kolor granatowy, wierzch — na biały. Farby olejne dokładnie rozcieramy, a dopiero wtedy mieszamy z pokostem. Do malowania użyjemy gęstego, miękkiego pędzla. Farby rozsmarowujemy bardzo cienko. Wymalowaliśmy wierzch i dno i czekamy aż wyschnie. Obijamy teraz dzioby mosiężną blachą, ale jej nie malujemy (rys. 13). Następnie malujemy po raz drugi, trzeci itd. Wystarczy malować cztery razy. Przed spuszczeniem na wodę farba musi bardzo dobrze wyschnąć, gdyż inaczej odstanie od dykty. I na tem budowę kajaku kończymy.

Tym czytelnikom, którym trudno będzie samym zbudować kajak, a chcą go mieć, mogę go dostarczyć. Cena kajaków jedno- i dwuosobowych waha się od 100 do 180 zł. Wykonanie i materjał solidny. Cena kajaku rozumie się bez opakowania i przesyłki. Przy zakupach większych ilości — rabat. Informacje co do kupna, niejasności w artykule, udzielam po nadesłaniu znaczka pocztowego na odpowiedź, pod adresem: Suwałki, Kamedulska 14, Stefan Arnoldt.

WIOSŁO.

Dbać musimy o to, ażeby wiosło nasze było mocne i lekkie. Do wiosła użyjemy kawałka drzewa jodłowego, bez sęków. Długość wiosła 210 cm. Zaczynamy budować. Ażeby zapobiec wyginaniu się wiosła, co nastąpiłoby, gdybyśmy je zrobili z jednej deski, sklejamy je z części klejem lotniczym. Balik ten dobrze heblujemy. Na końcach przyklejamy kawałki deski (grubości takiej co i balik) dł. 32 cm., szer. 5 cm. Tę stronę, którą przyklejamy, należy uprzednio dobrze wyheblować. Ażeby dobrze skleiło się wszystko, ściskamy mocno śrubcęgami. Końce wiosła możemy obić blachą mosiężną (rys. 21).

W celu zabezpieczenia się przed ściekaniem wody na ręce, przybijamy w odległości 10 cm. od piórek naokoło skórki. Wiosła malujemy dwoma kolorami. Piórka kolorem niebieskim, pozostałość zaś białym. W ten to sposób można sobie zbudować piękny, mały (dający się nieść jedną ręką) kajaczek.

H. R.

Hydrometr.

Hydrometry są to przyrządy służące do oznaczania ilości pary wodnej w powietrzu. Od ilości pary wodnej zależą opady atmosferyczne. Jeżeli będziemy posiadali przyrząd, wskazujący nam zawartość pary wodnej, wówczas będziemy mogli z dużem prawdopodobieństwem przepowiadać pogodę na 24—48 godzin.

Hydrometr, którego sposób budowy podany jest poniżej, polega na następującem zjawisku: włos ludzki lub struna barania kurczy się w miarę wzrastania ilości pary wodnej w powietrzu. Znanem jest powszechnie zjawisko pękania strun w instrumentach smyczkowych przed nastaniem niepogody.

Celem sporządzenia tego przyrządu przygotowujemy sobie najpierw deseczkę długą około 30 cm., szeroką na 10 cm. Na jednym końcu tej deseczki wkręcamy śrubkę A, do której przymocowujemy jeden koniec włosa lub jak najcieńszej struny baraniej („E" struna barania do skrzypiec). W odległości około 25 cm. od śrubki A, przymocowujemy zapomocą małego gwoździka B blaszkę metalową lub sztywną tekturkę szeroką 7—10 cm, długą około 30 cm., na jednym końcu zaostrzoną. Blaszka ta stanowi wskazówkę. Na jednym końcu blaszki robimy dwa otworki C i B w jaknajmniejszej odległości od siebie. Im odległość ta będzie mniejsza, tem większa będzie czułość przyrządu. W każdym bądź razie odległość nie powinna przenosić 3 mm. Blaszka ta powinna poruszać się na gwoździku B możliwie bez tarcia. Do otworku C przymocowujemy drugi koniec włosa w. Do tego samego otworu przymocowujemy nić obciążoną na końcu kilkunasto lub kilkudziesięciogramowym ciężarkiem. Ciężarek ten dobieramy tak, aby równoważył ciężar wskazówki i nieco go przewyższał. Naprzeciw wskazówki umieszczamy podziałkę, którą sporządzamy z twardego kartonu i przymocowujemy ją do deseczki sztywnemi drutami. Podziałkę kreślimy dowolną, najproś iej milimetrową.

Włos ludzki lub struna muszą być przedtem odpowiednio spreparowane, a mianowicie wkładamy je na kilka godzin do mieszaniny alokholu i eteru, celem odtłuszczenia.

Jeśli wskazówka naszego hydrometru będzie znajdować się w górze, wówczas będziemy mieli piękną pogodę, z chwilą gdy wskazówka pocznie się obniżać, możemy się spodziewać opadów atmosferycznych.

Cena numeru 50 groszy. Prenumerata dwumiesięczna 1 zł, kwartalna 1,50 zł, półroczna 3 zł, roczna 6 zł.
Cena ogłoszeń: strona 300 zł., ½ str. 160 zł., ¼ str. 90 zł., ⅛ str 50 zł.

W skład Komitetu redakcyjnego wchodzą: Olga Grzbielowa, Marja Kapiszewska, Jadwiga Laszczkówna, Jan Grzbiela, Henryk Kapiszewski, Adam Kossowski, Adam Kozaczka, Tadeusz Wąsowicz, Marjan Wierzbiański, Adam Wiliński, Jan Kazimierz Zaremba,
Pracą Komitetu redakcyjnego kieruje Marjan Wierzbiański.

Wydawca: Zarząd Oddziału Śląskiego Związku Harcerstwa Polskiego. Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.
Odbito w Drukarni Śląskiej, Sp. z o. o., Katowice, narożnik ul. Batorego 2 i ul. Kościuszki nr. 15
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.